Rok II. Listopad 1917. Nr. 11.

ROK POLSKI

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM ŻYCIA NARODOWEGO.

WYCHODZI W KRAKOWIE RAZ NA MIESIĄC.

WYDAWCA i REDAKTOR: PROF. Dr. *AUGUST BALASITS.*

TREŚĆ:

Prenumerata roczna 18 kor., za półrocze kor. 9. — Cena numeru pojedynczego 2 korony (2 marki). — Prenumeratę przyjmuje Bank Oszczędnościowy w Krakowie, Mały Rynek 4. (Czek P. K. O. 139.429.), gdzie należy zwracać się w sprawach redakcyjnych.

Adres administracyi: Ulica Mikołajska 13, Drukarnia Związkowa. — Zastępstwo na Rzeszę niemiecką: Księgarnia M. Niemierkiewicza w Poznaniu.

DRUKARNIA ZWIĄZKOWA W KRAKOWIE, MIKOŁAJSKA 13-15.

Listopad 1917. ROK POLSKI Rok II. Nr. 11.

Nowe prawo narodów.

Napoleon, który tyle wojen wygrał i tyle krwi przelał, który umiał organizować i wyzyskiwać wszelkie materyalne siły, doszedł ostatecznie do wniosku, że „idea zawsze zwycięży szablę“. Słowa te dzisiaj sprawdzają się coraz wyraźniej. Szabla święci jeszcze tryumfy, ale coraz oczywistszem jest w tej wojnie zwycięstwo idei, zwycięstwo zasad duchowych nad czysto materyalną potęgą. Byli i są jeszcze tacy, dla których cały konflikt wojenny sprowadza się do kwestyi „grubej Berty“ lub trującego gazu. Jest jednak widocznem, że nie zdecyduje ani jedno ani drugie bez pomocy innych sił i państwa wojujące, chcąc odnieść sukces, usiłują przywołać na pomoc siły ideowe, coraz skwapliwiej uznają tę nową potęgę. Taką ideą obecnej wojny jest zasada narodowości, która coraz częściej występuje w postaci hasła „prawa stanowienia narodów o sobie“. Przez parę lat hasło narodowości było przedmiotem drwin umysłów, ufnych w militarną potęgę. Obecnie milkną te drwiny, a natomiast wszyscy, począwszy od Wilsona i za jego przykładem, wypowiadają tę samą zasadę. Inną jest rzeczą, że inaczej rozumie ją hr. Czernin, inaczej Lloyd George, a inaczej Bronstein Trockij lub inny podobny dyplomata — ale w każdym razie jest bardzo znamiennem, że oni wszyscy nie negują tej idei, a tylko starają się nadać jej postać, jak najbarbardziej korzystną dla bronionych przez siebie interesów. To samo jest i naszym obowiązkiem. Neutralny przedtem prezydent Unii Północno-amerykańskiej, Wilson, wybrał Polskę jako jedyny, najbardziej charakterystyczny przykład dla przyszłego zastosowania idei nowego prawa narodów; trzeba więc, byśmy nie byli biernym tylko przykładem dla dyskusyi.

Idea ta w ostatnich czasach nabrała większej aktualności. Z okazyi dyskusyi w parlamentach austryackim, węgierskim i układów berlińskich, oświadczył półoficyalny *„Fremdenblatt“* dnia 10. listopada b. r„ że Polska rozstrzygnie sama o swoim losie. Przed kilku dniami znów kanclerz Rzeszy niemieckiej uznał zasadę stanowienia narodów o sobie, podniesioną tym razem przez rewolucyę rosyjską, w zastosowaniu do narodów zamieszkujących ziemie, które należały do Rosyi. I jakkolwiek kanclerz zacieśnia w ten sposób zakres tej słusznej zasady, to jednak nie można przyjąć tych zastrzeżeń za coś niewzruszonego. Idee nie znają kordonów granicznych i jeżeli już raz się weszło na grunt ogólnych zasad, to niepodobna stąpać jedną nogą na tym gruncie, a drugą tkwić w aneksyjnem bagnie. A zresztą głosy te nie są ostateczne. Możemy czekać, jak rozwiną wypadki wojenne te zasadnicze ideje. Za punkt wyjścia musimy jednak brać prawo stanowienia o sobie narodów w jego całej rozciągłości, a nie w zniekształconej postaci, określonej przez plany wojenno-dyplomatyczne jednej ze stron wojujących.

Otoż naród ma prawo do własnego bytu, do zjednoczenia swoich ziem i do pełnej niepodległości. Uznanie tej zasady obala wiele argumentacyi, któremi posługiwano się w ciągu tej wojny. Różne kierunki polityczne usiłowały ubocznymi, drugorzędnymi motywami uzasadnić roszczenia i pretensye narodowe. Nie wystarczało im samo powołanie się na prawo narodu. Dla nich uzyskanie bytu państwowego było albo aktem łaski ze strony obcych, albo wyłącznie dziełem walki zbrojnej i pozostawało w ścisłym stosunku do udziału narodu w tej walce, albo też w końcu własny byt państwowy był dla nich rezultatem wymiany, czemś, co się daje uzyskać tylko za cenę ustępstw narodowych zarówno pod względem prawno-państwowym jak i terytoryalnym.

Byli najpierw różni pisarze i politycy, którzy kazali nam mieć wdzięczność za „wyzwolenie“ narodu polskiego i na wyrażeniu tej wdzięczności oparli całą swoją historyozofię polityczną. Uczucie wdzięczności możemy mieć dla jednostek, którym los, w ich własnym narodowym interesie, kazał działać na korzyść naszego interesu. Ale powstanie państwa polskiego nie będzie aktem filantropii, lecz wyrazem żelaznej konieczności dziejowej, niezależnym nawet od dobrej lub złej woli tych czynników, które po-

wołane są do współudziału w tem przeobrażeniu dziejowem. Jeżeli państwo polskie powstanie, jako rezultat tej wojny, to dlatego, że będzie niezbędnym elementem w nowej europejskiej równowadze, bez którego nie może być mowy o trwałym pokoju; dalej dlatego, że pogwałcenie praw narodowych wcześniej czy później mści się na gwałcicielach, tak że ostatecznie prawo zwycięża siłę. I ta sama konieczność dziejowa, która wysunęła tak mocno sprawę polską na widownię wojny, nie pozwala na jej ograniczenie i powstrzymanie, nie pozwala na to, by przyszłe uregulowanie prawno-państwowych stosunków miało objąć niektóre tylko ziemie. Pierwotnie była mowa tylko o Królestwie Polskiem. Dzisiaj mówi się też i o Galicyi. Poczekajmy jeszcze, a będzie mowa o Śląsku Górnym i Cieszyńskim, o Wielko-Polsce, o własnem morskiem wybrzeżu. A te postępy naszej sprawy nie są to w gruncie rzeczy akty wspaniałomyślności z czyjejkolwiek strony, lecz uznanie faktów, których żadną siłą niepodobna odwrócić. To też nasza przyszłość opiera się na trwalszych podstawach, aniżeli dobra wola jednostek; chodzi tylko o to, byśmy sami tej sprawy nie zepchnęli na grząskie, a przedewszystkiem nie na cudze grunta.

Znikają więc poglądy, według których nasze polityczne nadzieje trzeba mierzyć ilością pokłonów, wybijanych wobec obcych. Tak samo też znika zapatrywanie, któreby chciało mierzyć ilością przelanej polskiej krwi znaczenie sprawy polskiej. Pogląd ten, niezbyt dawno jeszcze bardzo rozpowszechniony, narzucał się raczej siłą suggestyi, aniżeli przekonywał rzeczową argumentacyą; szarpał nerwami, nie pozwalając na namysł i na chłodną rozwagę. Bo tylko chwila tej rozwagi mogła wystarczyć na jego obalenie. Zjednoczenie Włoch, niepodległość Grecyi, dokonały się przy małym stosunkowo udziale interesowanych czynników w walce zbrojnej, a w każdym razie inne czynniki, a nie ten udział zbrojny zdecydowały o powodzeniu tych spraw narodowych. Walka zbrojna jest jedną z dróg wiodących do niepodległości, a nie celem i wartością sama w sobie. Należy na tę drogę wtedy wstępować, gdy ona oczywiście wiedzie do właściwego celu. Przekonały nas nasze porozbiorowe dzieje, że krew polska może lać się nadaremnie. O nauce tej niektórzy na chwilę zapomnieli, ale w sposób bolesny przypomniała ją obecna wojna. Oby ona nas nie przekonała, że oręża można dobywać nietylko nadaremnie, lecz nawet i ze

szkodą dla własnej sprawy, jakkolwiek o tę sprawę chce się szczerze walczyć.

Najczęściej jednak wyobrażano sobie u nas, że państwa zaborcze tylko wtedy zgodzą się na odbudowanie Polski, gdy uda się je przekonać o ich oczywistym, bezpośrednim, materyalnym interesie w przeprowadzeniu tego dzieła. Polska powinna była ponieść wielkie ofiary ze swojej niepodległości i zjednoczenia, powinna sią była okupić, by zyskać ustępstwa i uznanie za strony sąsiadów. Pomińmy już tak jaskrawą terytoryalną część tego programu, pomińmy kwestyę dobrowolnej, zasadniczej rezygnacyi z całych dzielnic Polski. Przyjrzyjmy się dzisiaj prawno-państwowej stronie tej sprawy. Przed niedawnym czasem głośną była idea unii personalnej, która miała połączyć dwie polskie dzielnice. Unia personalna nie jest pełną niepodległością, zresztą zasadnicze znaczenie ma tutaj sprawa zjednoczenia i dostępu do własnego morza. Ale w każdym razie takie rozwiązanie sprawy idzie cokolwiek dalej, aniżeli tak popularna i tak propagowana przez czynniki polityczne, grupujące się wokoło N. K. N., idea tryalizmu austryacko-węgiersko-polskiego. Gdyby część ziem polskich miała stanowić jeden z elementów takiego tryalistycznego ustroju, w takim razie te ziemie polskie weszłyby w skład wspólnej monarchii na zasadach unii realnej, z daleko idącą wspólnością wojskową, finansową. gospodarczą i polityczną. Różnica między unią realną a zwyczajną autonomią państwową jest niejednokrotnie bardzo mało uchwytna. Otóż pokazuje się, że konieczność międzynarodowa nakazuje obcym czynnikom wystąpić z projektem luźnej unii personalnej, gdy tymczasem marzenia niegdyś znacznego odłamu opinii polskiej w dzielnicy galicyjskiej obracały się długo wokoło programu unii realnej. By zyskać przychylność obcych, te żywioły polityczne gotowe były do dalekich ustępstw i na każdym kroku ofiarowywały się z rezygnacyą z różnych praw narodowych. Okazało się, że stawiały one zbyt daleko sięgające propozycye, że ofiarowywały za wiele; ci, którym złożono oferty, nie są w stanie przyjąć tak dogodnych warunków.

Bardzo znamiennym przykładem tej metody politycznej jest kwestya tak zwanej „Środkowej Europy“. Wokoło tej idei obracał się cały program handlowo-polityczny galicyjskiego N. K. N. Nie pamiętano o tem, że zjednoczenie gospodarcze tylko wtedy jest korzystne dla jakiegoś narodu, gdy ten naród ma siłę odpo-

wiednią, by utrzymać się w pełnej równowadze w tym związku handlowym; nie pamiętano dalej o tem, że jesteśmy dość licznym narodem, by istnieć jako naprawdę samoistne państwo, by mieć także i gospodarczą udzielność. Z całą natarczywością i semicką zajadliwością rzuciła się prasa N. K. N. do propagowania idei wejścia Polski do Związku środkowo-europejskiego, któryby oznaczał zwyczajny podbój gospodarczy naszego państwa. Tymczasem okazało się to niepotrzebnem nawet z punktu widzenia austryacko-polskiej polityki. Idea środkowej Europy została zdemaskowana, jako wszechniemiecki plan, zmierzający do polityczno-gospodarczego uzależnienia Austro-Węgier od Rzeszy niemieckiej. Zrozumiano powszechnie, że są to pod ukrytą formą plany aneksyjne, które to plany nie mają żadnych widoków urzeczywistnienia. Opinii austryacko-węgierskiej nie zdołała przekonać o korzyściach środkowej Europy olbrzymia, choć licha kompilacya Dr. Battaglii, wydana p. t. „*Ein Zoll- und Wirtschaftsbündniss zwischen Oesterreich und Deutschland*“, poprzedzona napisaną w tym duchu polityczną przedmową Wł. L. Jaworskiego.

A więc dzisiaj nie potrzebujemy już wchodzić w skład „Środkowej Europy“, nie potrzebujemy ograniczać własnej udzielności. Sprzeciwiałoby się to bowiem prawu stanowienia narodu o swoim własnym losie. Coprawda nie jest to jakieś bezwzględne prawo, któreby rozstrzygnęło ostro każdą wątpliwość polityczną, któreby było zdolne poprowadzić ścisłe granice między roszczeniami różnych narodów. Jest to, jak już wiemy, giętka idea polityczna, którą rozmaicie można rozumieć i którą każdy czynnik polityczny nagina do swoich celów. Trzeba więc, byśmy i my w myśl naszych pragnień tę zasadę dokładniej sformułowali, by obok austryackiego, niemieckiego, rosyjskiego jej pojmowania, stanęło polskie rozumienie zasady, według której nasz naród ma zdecydować o swoim losie.

Otóż najpierw to prawo przysługuje c a ł e m u polskiemu narodowi. Jedna dzielnica lub nawet dwie dzielnice razem wzięte nie mogą występować w imieniu całości. Ziemia polska stanowi całość organiczną, niepodobna jej podzielić na trwałe. Ten sam naród polski mieszka u źródeł i u ujścia Wisły i w sprawie polskiej mieć winni głos i jedni i drudzy. Warszawa była stolicą Rzeczypospolitej i wróci do dawnej wielkości, gdy znów tą stolicą się stanie; aż do tego czasu jest stołecznem miastem jednej

tylko dzielnicy. Wszyscy gorąco pragniemy, by Królestwo Polskie zdołało uzyskać jak najlepsze prawno-państwowe warunki rozwoju, by z jak najlepszem przygotowaniem i doświadczeniem mogło w przyszłości wejść w skład zjednoczonego państwa polskiego. Ale wszyscy o tem wiemy — wiedzą też o tem odpowiedzialne czynniki w Warszawie — że to wszystko, co pod byłem panowaniem rosyjskiem może powstać w ciągu wojny, jest prowizorycznym tworem, który w przyszłości podlegnie gruntownemu przeobrażeniu. A przedewszystkiem ukształtowanie stosunków prawno-państwowych jednej dzielnicy nie zastąpi ogólnej-polskiej decyzyi. To też obowiązkiem tych czynników politycznych, które zostały w Królestwie Polskiem powołane do władzy, jest nie uprzedzać pospiesznemi wystąpieniami stanowiska, które zająć może dopiero cały naród polski wtedy, gdy znajdzie potrzebną do tego swobodę.

Następnie prawo decydowania o swoim losie przysługuje narodowi, jako takiemu, a nie urojonemu lub narzuconemu jego przedstawicielstwu. Kwestya, jaki ma być przyszły ustrój polski, w jakim kierunku Polska ma zwrócić swoją politykę zagraniczną, są to rzeczy zbyt ważne, by jakiekolwiek prowizoryczne instytucye mogły co do nich wypowiadać swoje stanowcze zdanie. Ciężką odpowiedzialność biorą na siebie ci, którzy pragną już teraz decydować w tych sprawach. Dotychczas wszelkie takie próby spełzły na niczem i na niczem też spełzną wszelkie nowe usiłowania, nie oparte o wyraźną, swobodnie objawioną wolę całego narodu. Naród tylko jest źródłem zwierzchnictwa. Tego jego najwyższego prawa nie może mu odebrać ani krzykliwa demagogia, która stwarza tuziny śmiesznych partyjek dla dodania sobie większej powagi, ani też nie uzyskają tego prawa jednostki postawione wysoko w hierarchii społecznej, li tylko ze względu na swoje stanowisko. Te właśnie jednostki powinny pamiętać, że żyjemy w okresie wielkich postępów idei demokratycznej. Postępów tych nic nie jest w stanie powstrzymać. Zadaniem prawdziwie narodowej polityki jest pogodzić te prądy z wymaganiami tradycyi narodowej i równowagi społecznej w organizmie narodowym. Ale czy do tego celu prowadzi metoda, polegająca na tem, że się narodowi całemu chce narzucić pewien kierunek polityczny, korzystając z przymusowej jego bierności? Jest to gra bardzo niebezpieczna, za którą grubo mogą zapłacić ci, którzy na nią się ważą. Niestety, nie tylko oni sami. Może przyjść fala reakcyi, która nie-

tylko zmiecie samowolne decyzye, lecz wstrząśnie całem życiem narodowem, zburzy wiele rzeczy, których byt i rozwój możnaby utrzymać w innych warunkach. Tak naprzykład złą przysługę idei ustroju monarchicznego wyrządza ten, kto wiąże ten ustrój z konkretnemi kombinacyami politycznemi, które mogą się okazać czemś przedwczesnem. Albowiem agitacya, skierowana zasadniczo tylko przeciw danemu rozwiązaniu sprawy, jest w stanie zdepopularyzować samą ideę rządów królewskich i przygotować podatny grunt pod sympatye republikańskie. Nie należy więc się zanadto spieszyć, nie należy zbyt szybko zajmować różnych pozycyi i wywieszać na nich własnych sztandarów, gdyż może jeszcze szybciej trzeba będzie zwijać te sztandary.

W dzisiejszych warunkach, w obecnej dobie prawno-państwowego rozbicia i policyjnego skrępowania, naród nasz nie jest w stanie wypowiedzieć swojego głosu, nie może jeszcze w tej chwili postanowić o sobie. Nie jesteśmy dzisiaj w możności ani określić przyszłej formy rządów, ani kierunku przyszłej polityki zagranicznej. Dopiero prawidłowo ukonstytuowany rząd zjednoczonej Polski, obejmującej wszystkie jej dzielnice, będzie mógł zawierać definitywne sojusze i składać deklaracye, wiążące go na trwałe w stosunkach międzynarodowych. O tem wszystkiem zdecyduje naród, i to c a ł y naród, gdy w sposób niewątpliwy będzie mógł swoją wolę objawić. Naród nasz jest pełnoletnim, nie potrzebuje posługiwać się mianowanymi kuratorami. Co najważniejsza, nie stracimy nic na tem, jeżeli później dopiero zdecydujemy o swoim losie. Nie widać jeszcze znaków, by wygasnąć miała rychło pożoga wojenna. Te wydarzenia, które, jak ofenzywa włoska, miały sprowadzić rychlejszy jej koniec, raczej rozbudziły szał wojenny w tym kraju, upokorzonym przez klęskę, sprowadziły w nim jednolitość, której przedtem brakowało. Najpotężniejsza republika świata jeszcze nie zaczęła działań wojennych. Czekają nas jeszcze długie doświadczenia wojenne, a temsamem pomnaża się liczba różnych możliwości politycznych w sprawie polskiej. A zresztą pomijając już kwestyę długiego trwania wojny, czyśmy na tem dotychczas źle wyszli, żeśmy nie zdecydowali w sposób stanowczy o kierunku naszej narodowej polityki? Czyż nasz opór przeciw połowicznym załatwieniom, nie wywołał coraz to nowych ustępstw? Dlaczegoż więc mielibyśmy porzucać tę metodę polityczną w chwili, gdy ona może przynieść rozstrzygnięcie, dla naszej prawdziwej nie-

podległości stanowcze, gdy może ona sprowadzić program pełnego zjednoczenia?

Przekonanie, że należy zachować swobodę ruchów aż do kongresu pokojowego, doznało stanowczego poparcia z bardzo powołanej strony. Przez długi czas udowadniali nam domorośli dyplomaci, że wogóle nie będzie żadnego kongresu pokojowego. Jedni dyktowali pokój, a drudzy chcieli go sprowadzić przez ciche układy między państwami zaborczemi. A tymczasem bardzo niedawno temu węgierski prezydent ministrów w porozumieniu z wspólnym ministrem spraw zagranicznych oświadczył w parlamencie, że sprawa polska może być ostatecznie uregulowana przy zawarciu pokoju. Podobne oświadczenie słyszymy także i ze strony austryackiej i niemieckiej. Wskazuje się powszechnie na to, że sprawa polska musi być przedmiotem układów z innemi wojującemi państwami, że można o niej zdecydować tylko w związku z całym kompleksem innych zagadnień wojennych.

Jeżeli więc obcy uznają międzynarodowy charakter sprawy polskiej, to już my mamy chyba powody, by na tem stanowisku stanąć mocno i bez zastrzeżeń. A międzynarodowy charakter sprawy polskiej oznacza przedewszystkiem swobodę decyzyi, swobodę wyboru sympatyi i sojuszów międzynarodowych. Państwa, biorące bezpośrednio udział w wojnie, mają tę swobodę. Jeżeli Polska chce wyjść obronną ręką w układach pokojowych, musi mieć możność pertraktowania na wszystkie strony, nie może na kongres pokojowy przychodzić, skrępowana różnemi deklaracyami, które wiążą ją pod względem politycznym, gospodarczym, militarnym. Młode państwo polskie nie może na siebie ściągać ciężaru nienawiści, który zrzucają na siebie państwa wojujące. Państwo polskie będzie miało warunki rozwoju, lecz będzie potrzebowało pomocy finansowej i gospodarczej najpotężniejszych pod tym względem mocarstw świata. Dlatego musi ostrożnie wkraczać w dziedzinę międzynarodowej polityki, by niewczesnemi wystąpieniami nie zwrócić przeciw sobie tych, których pomocy będzie nam potrzeba a z których robić naszych przeciwników nie mamy najmniejszego powodu.

Ale nim nadejdzie chwila swobodnej decyzyi, gdy określimy sami kierunek przyszłego rozwoju politycznego, musimy przedsiębrać różne działania polityczne. Nie można bezwzględnie negatywnie odnosić się do wszelkich prób lepszego ukształtowania stosunków,

które w życiu choćby jednej jednej tylko dziedziny oznaczają postęp w porównaniu z poprzednim stanem rzeczy. Czem się mają rządzić politycy, których los powołał do działań w tak trudnych warunkach? Przedewszystkiem winni zdawać sobie sprawę z tego, jaki jest nastrój całego polskiego narodu, jakie są jego pragnienia. A te pragnienia ujawniają się coraz częściej, coraz wyraźniej, łamiąc szranki krótkowzrocznej, oportunistycznej polityki, która w pogoni za bezpośrednimi korzyściami traci z oczu całokształt sprawy polskiej. Naród nasz wypowiedział się wyraźnie dnia 28. maja 1917 r. w Krakowie. Przed niedawnym czasem oświadczyły wszystkie polskie stronnictwa na Śląsku z naciskim, że stoją niewzruszenie na stanowisku programu zjednoczenia ziem polskich i uzyskania własnego dostępu do morza. Dzielnicy polskiej pod panowaniem pruskiem trudno jest mówić tym językiem, którym mówią inne dzielnice. Ale i ona przemówiła przez wspaniałą manifestacyę narodową w Poznaniu w stuletnią rocznicę zgonu Tadcusza Kościuszki. Są to głosy zupełnie wyraźne. Wskazują one, w jakim kierunku idzie wola narodu, w jakich granicach chce on stanowić o sobie. Biada tym, którzy wpatrzeni w ułudny blask władzy lub skrępowani dzielnicową zaściankowością, nie usłyszą głosu całej polskiej ziemi!

W. Karniowski.

Lotaryńczyk o Polsce.

(Ś. p. kap. Leon Bernardin).

Jeśli się baczniej przyjrzeć sympatyi Francuzów do Polski w ciągu ostatnich stu lat, łatwo wyróżnić się dadzą dwa jej rodzaje: jeden polega na mniej lub więcej dokładnem zaznajomieniu się z przeszłością narodu polskiego, na rozpamiętywaniu jeno pięknych epizodów dziejowych i na roztkliwianiu się nad licznemi nieszczęściami, które zepchnęły państwo polskie pod ciężkie jarzmo wrogów — drugi zaś, bardziej pożądany, zmierza do rzeczywistego poznania Polski żywej, współczesnej i do jasnego zdania sobie sprawy z jej stanowiska w obecnym układzie stosunków cywilizacyjnych i politycznych. W ślad za tak rozmaitem pojmowaniem „Sprawy polskiej“ posypał się w ostatnich przed wojną latach cały szereg publikacyi, z których większość należy właściwie do niezbyt sympatycznej *littérature de bienfaisance;* niestety zaś stosunkowo znikoma tylko ich ilość zapoznaje nietylko Francyę, ale wogóle Zachód cały z prawdziwymi przejawami naszego życia i działania kulturalnego i narodowego, zrzadka jeno przynosząc rzetelną ocenę istotnej sytuacyi wewnętrznej i stosunku Polski do sąsiadów, do zaborców, ocenę trzeźwą, opartą na realnych podstawach. Przedewszystkiem uderza w wielu wydawnictwach francuskich, Polsce poświęconych, niezrozumienie częstokroć położenia Ojczyzny naszej, brutalnie na trzy części rozbitej, i co za tem idzie, niezrozumienie konieczności wszczęcia pracy samoobronnej w każdej dzielnicy odmiennej i o różnej sile napięcia. Razi w nich także niedocenienie wartości wysiłków owych samoobronnych, które fatalnie, ale konsekwentnie, odbić się musiały na dotrzymywaniu kroku w podążaniu naszym naprzód w stosunku do niektórych

narodów niepodległych — i wogóle niedotarcie do głębi duszy narodu polskiego, tak odmiennego od francuskiego.

O wiele pełniej odczuć potrafili zagadnienia narodowe Polski publicyści, pochodzący z Alzacyi i Lotaryngii, boć wszak patrzą oni na analogiczny los swych braci o miedzę graniczną. Łączą nas nadto z nimi pewne wspólne przeżycia i wspomnienia — n. p. ostatnim księciem Lotaryngii autonomicznej był Stanisław Leszczyński, którego pomnik wznosi się na *Place Stanislas* w Nancy jako szczery wyraz żywotnej pamięci zasług króla polskiego na ziemi francuskiej; ojciec nieśmiertelnego Fryd. Chopina był Lotaryńczykiem, w roku 1831 wojsko polskie, to samo, które 10 lat temu broniło odwrotu Napoleona z pod Lipska, zmuszone emigrować z Polski szukało schronienia w gościnnej Lotaryngii i t. d. Nic tedy dziwnego, iż właśnie kresy wschodnie Francyi wydały Gabriela Dauchot i Leona Bernardin, iż wspomnę już tylko o najzasłużeńszych, z pod których pióra wyszły najobjektywniejsze i z największym zapałem nakreślone szkice i dzieła, szerzące na Zachodzie istotną prawdę o Polsce i niewymuszoną miłość jej dziejów i współczesnych czynów.

Nierzadko przed wojną dochodziły do kraju naszego echa odczytów i pism o Polsce Leona B e r n a r d i n — wieści drobne, dziennikarskie, niedające wyobrażenia o niepowszedniej doniosłości informacyi owych i o ich charakterze. I teraz, kiedy śmierć kap. Bernardin na polu chwały porwała jednego z najgorętszych, najwierniejszych Polski przyjaciół, należy przejrzeć całokształtnie wyniki jego działalności społecznej i literackiej, poświęconej Ojczyźnie naszej.

Urodzony dnia 26. kwietnia 1878 r. w Grange-de-Plombières w Wogezach, ukończył akademię wojskową w Saint Cyr, miewał sam potem wykłady na wyższych kursach oficerskich i był zrazu porucznikiem a wreszcie komendantem batalionu na wschodnich Francyi rubieżach, gdzie też padł w r. 1915 w walce o urzeczywistnienie najszczytniejszych ideałów życia. W chwilach, wolnych od zajęć zawodowych, oddawał się z zamiłowaniem studyom historycznym. Tematem, który szczególniej go pociągał i któremu najwięcej badań i studyów poświęcił, był stosunek jego ściślejszej Ojczyzny, Lotaryngii, do wspólnej, wielkiej Ojczyzny, Francyi, w walkach o niepodległość tej ostatniej. Dlatego to postać Joanny d'Arc, tej najdoskonalszej przedstawicielki bojów o wolność Francyi w cza-

sach stuletnich jej zmagań z zalewem angielskim, a później wybitna rola, jaką odegrało społeczeństwo alzacko-lotaryńskie w wojnach doby wielkiej rewolucyi i pierwszego cesarstwa były przedmiotem nieustannych i niestrudzonych prac jego. Niedawno ogłosił historyę domu Joanny d'Arc w Domrémy-la-Pucelle i opis znajdującego się w nim muzeum; wydał mnóstwo drobnych szkiców i przyczynków do historyi wielkiej rewolucyi francuskiej, i to nietylko z dziedziny wojskowości, ale także z zakresu ekonomii politycznej, geografii i prawa. Do najcenniejszych dzieł jego należy opracowywana wspólnie z A. Philippe'm i częściowo już wydana *Historya rewolucyi w Wogezach*. Dla zaznajomienia swych ziomków i zagranicy z kulturą Alzacyi i Lotaryngii założył wraz z G. Ducroque'm i niedawno zgasłym Ch. Demange'm kwartalnik artystyczno-literacki: *Les Marches de l'Est*, gdzie stale prowadził kronikę polską pod pseudonimem „*Polonius*", a w kilka lat później podobny duchem i celem kwartalnik: *La pensée française hors de France*.

Wspominam tu o pracach Bernardin'a z zakresu dziejów Alzacyi i Lotaryngii po to, aby tem lepiej ujawniła się niezwykła indywidualność jego, jakoteż zmysł badawczy, krytyczny, z jakim zgłębiał również historyę dawnej i współczesnej Polski. Stwierdzenie wspólności obecnych interesów polskich i alzacko-lotaryńskich przyczyniło się początkowo niemało do zainteresowania się naszym losem, a z czasem do prawdziwego umiłowania naszych celów i dążeń. Oryentował się zrazu wśród Polonii paryskiej, zyskawszy przyjaźń najwybitniejszych jej przedstawicieli. Rolę informatora spełniał początkowo po części także *Bulletin polonais*, które to pismo wzbudzało sympatye dla Polski w duszy każdego ciekawego Francuza. Atoli to nie wystarczało. Zanadto samodzielny światopogląd znamionował L. Bernardin'a, aby niedokładne, ułamkowe poznanie zarysowywanego tam tylko jakby w konturach życia dawnej i współczesnej Polski zadowolić go mogło. Jedzie więc do Rapperswilu, przygląda się i przysłuchuje gromadzącym się tam Polakom z pod wszystkich trzech zaborów — ludziom najrozmaitszej kategoryi społecznej i duchowej. Szczególnie wiele korzysta w domu zamieszkałego w Rapperswilu byłego posła ludowego z Galicyi, Dr. Karola Lewakowskiego, który skupiał wokół siebie — rzec można — wszystkie fale emigrantów i podróżników, przepływających przez Szwajcaryę, zwłaszcza po pamiętnym roku 1905. W Rapperswilu poznaje Bernardin elitę

polską, zarówno ze sfer politycznych, jak literackich i naukowych, zaczyna uczyć się po polsku i korzysta ze zbiorów i z bogatych zasobów biblioteki, tudzież archiwum muzealnego. Odkąd zaś został członkiem-korespondentem Muzeum Narodowego w Rapperswilu, odtąd miał jeszcze większą sposobność przeniknąć grube opony, zasłaniające delikatne kształty żywego ciała Polski przed oczyma innych sympatyków obcokrajowych. Z tych czasów pochodzą ciekawe korespondencye w tygodniku *„Le Messager d'Alsace-Lorraine"*, jak n. p. *Un Lorrain à Rapperswil* (1906, str. 310), *Lorrains et Polonais à la suite de Stanislas* (1906, str. 177—179), *Lotharingie et Pologne* (1905, str. 1), *A Rapperswil* (1908, str. 265 do 266), oraz bardzo wiele drobnych wzmianek w rozlicznych dziennikach francuskich o przyśpieszonem tętnie polskiego życia cywilizacyjnego — impresye, nakreślone z właściwą Bernardin'owi swadą i polotem. Szybko nauczył się po polsku tyle, aby módz czytać bez trudu gazety, pisma a wreszcie i książki polskie, i aby ze zrozumieniem uczestniczyć w zebraniach muzealnych, w konferencyach politycznych, na odczytach naukowych i wieczorach artystyczno-literackich polskich, na które go stale zapraszano w Paryżu, Genewie i Rapperswilu. Charakterystycznem dla L. Bernardin'a jest ciągłe usiłowanie wszechstronnego poznania Polaków, w odróżnieniu od innych Francuzów, interesujących się pewnemi tylko stronami działania naszego. Pragnął on poznać dokładnie wszystkie składniki tak złożonego naszego życia narodowego, usiłował podać swym ziomkom syntezę gotową, ukazującą w prostych a znamiennych liniach obraz Polski fizycznej i duchowej. Jest to wybitną cechą wszelkich rozpraw Bernardin'a i właściwością, wysuwającą jego produkty literackie na wierzch z powodzi urywkowych i jednostronnych wydawnictw polonofilskich za granicą.

Zdawał sobie L. Bernardin całkiem jasno sprawę z faktu, iż bez naocznego poznania Polski, bez przysłuchania się na miejscu pragnieniom ludu polskiego, bez zaznajomienia się z autopsyi z naszym dorobkiem kultury materyalnej i duchowej — nie zdoła nigdy objąć wzrokiem rozległych horyzontów, roztaczających się dokoła narodu, budującego wytrwale, mimo niezliczonych przeszkód, przyszłość na granitowych posadach przeszłości. Przejechał więc w ciągu kilku miesięcy przez ziemie polskie, od Karpat do Bałtyku, od Dniestru do Warty, nie tracąc ani chwilki na darmo, zatrzymując się dłużej tak w stolicach jak po wsiach i miasteczkach. Zamie-

szkiwał zarówno pod dachem pałaców i dworów, jak też i pod wiejską strzechą, przysłuchiwał się wykładom uniwersyteckim i nauce w gimnazyach z równą ciekawością, jak w szkołach ludowych miejskich i wiejskich. Interesowały go nietylko ważne sprawy ogólno-krajowe, omawiane na Sejmie lub w Radzie Państwa, ale i stosunki miejscowe po zapadłych gminach i parafiach polskich; co więcej, starał się, ile możności, poznać także tajemnicze i osobliwe ghetto żydowskie. Rozkoszował się hukiem naszych bystrych karpackich strumieni i poszumem ogromnych puszcz nadwiślańskich, bawił oko cudami zabytków lat dawno przeminionych oraz łanami falującej pszenicy podolskiej. Słowem, w krótkim przeciągu czasu z pewnością poznał bodaj więcej w Polsce, aniżeli w większości wypadków przez cały ciąg życia tuziemcy; sprawdzić zdołał wiadomości, czerpane ongiś z książek i czasopism, a sprytnie przez najrozmaitszych działaczy podsuwane oryentacye prostował lub odrzucał. Wniknął w czar piękna poezyi naszej i sztuk plastycznych, nawiązując węzły trwałej przyjaźni ze znakomitymi twórcami polskimi. I wrócił do Francyi z pełnią świadomości niezwykłych walorów, jakie reprezentuje odradzający się twórczy duch polski — z jeszcze gorętszem uczuciem ugruntowanej sympatyi i z szczerem współczuciem z nami, opartem na zdrowem i niepowierzchownem zrozumieniu naszych spraw społecznych i narodowych.

Jeszcze jesienią w r. 1909 rozpoczął się cykl odczytów Bernardin'a o Polsce w Epinal, Nancy i w kilku innych mniejszych miastach francuskiej Lotaryngii. Wykłady te i odczyty prowadził on nieprzerwanie w latach następnych po powrocie z Polski z tem większą jeszcze znajomością rzeczy [1]). Przesuwał przed oczyma słuchaczy na ekranie wyborne i znakomicie dobrane zdjęcia bogatych cudów ziemi naszej, dając w jędrnych słowach charakterystykę najważniejszych momentów naszego życia narodowego. Jakie wrażenie sprawiał na obecnych, najlepiej okazuje się ze sprawozdania z prelekcyi Bernardin'a, mianej w Epinal 25. listopada, nakreślonego przez P. Odinot'a w „*Mémorial des Vosges*" (1909, za grudzień) albo w „*Chronique des Marches ae l'Est*" p. t. *Une conférence sur la Pologne* (1909, Nr. 4, str. 652—653).

[1]) Por. spraw. „*Le Sport*", Nancy, 1909 z 14. grudnia, 26. grudnia, — „*Bulletin polonais*" 1910, Nr. 1. — „*Przyjaciel Ludu*", grudzień 1909. — „*Czas*" 1909, 3. grudnia.

Pilnie śledząc etapy przejść Ojczyzny swej z naszą, podkreślał je zawsze Bernardin w takiem n. p. ujęciu: „Los polski równie jest tragiczny, jak i los naszego kraju, posiada on wiele analogii z losem Lotaryngii. Panując z Charlemagne'm nad mieszkańcami Mozeli i Mozy, żołnierze granicy nadreńskiej stali się ofiarami walki pomiędzy Francuzami a Niemcami. Joanna d'Arc, ochotnicy w czasie wielkiej rewolucyi zbawili Francyę — ale Metz pozostał w niewoli. Podobnie i Polska: w średniowieczu zatrzymywała inwazye azyatyckie, od których wyswobodziła Europę zachodnią, ale zmuszona walczyć jednocześnie z Krzyżakami i z Moskalami, Polska siłą rzeczy padła ich ofiarą. Pobici, Polacy wszędzie bronili sprawy wolności, w Ameryce, we Francyi; nawet w r. 1794 powstanie Kościuszkowskie umożliwiło powodzenie rewolucyi nad Renem...“ (Odczyt w Epinal 25. listopada 1910 r.). Bernardin zamierzał szerzej zająć się stosunkami polsko-francuskimi; zebrał do zagadnienia tego sporo materyałów, których atoli już opracować nie zdołał, ku wielkiej szkodzie nauki, ponieważ nikt inny nie miał tylu danych, co on, aby odpowiedzieć sumiennie ważności zadania podjętego. Opublikował jeno kilka drobnych szkiców, jak *Les Polonais au service de la France*“ (w „*Bulletin de la Société des Amis du Musée de l'Armée*“, Paryż 1910, Nr. 3), *La culture française en Pologne* („*Congrès de Mons Belgique*“, 21—27. sept. 1911, odb. str. 4, 8⁰), *Les travailleurs polonais en Lorraine* („*Bulletin pol.*“, 15. kwietnia 1909, tłómacz. pol. „Nowa Reforma“ 1909, 29. kwietnia, „Goniec wieczorny“, Warszawa 1909, 1. maja), *Marie Leszczyńska et les femmes polonaises* („*Marches de l'Est*“, 1911—1912, Nr. 3, str. 361—363, z portretem).

Badania swe skierował Bernardin w kierunku ujawnienia czynów polskich dla Francyi, pieczętowanych nierzadko krwią serdeczną, tułaczką i śmiercią. Jako sumiennemu historykowi, wciąż rzucały mu się w oczy liczne krzywdy, jakich doznaliśmy od jego rodaków, i niewdzięczność Francuzów, zarówno ongiś, w epoce napoleońskiej, jak niemniej później, w latach trzydziestych, sześćdziesiątych, aż do ostatnich, niedawnych czasów. I z żalem niejednokrotnie przypominał współziomkom otwarcie o owych aktach niewdzięczności, głównie w odpowiedzi na niesłuszne umywanie rąk przez Francyę podczas gwałtów, dokonywanych w Polsce przez zaborców na początku wieku bieżącego. Gorzkie słowa podyktowała mu umiłowana przezeń tak gorąco prawda przy słusznej oce-

nie krzywdy, wyrządzonej nam przez Rosyę wyodrębnieniem Chełmszczyzny: „Ta sama dyplomacya francuska, która nie potrafi trzymać w ryzach Rosyi przez pamięć na owe pożyczki, jakich już nigdy nie ujrzy z powrotem, zaniedbuje teraz rażąco swego obowiązku, nie krzycząc gwałtu na swego nominalnego sprzymierzyńca w poruszonej sprawie i przyjmując bez słowa protestu to bijące w oczy pogwałcenie kongresu wiedeńskiego. Polska widziała już dużo podobnych przemocy, ale odczuła szczególnie boleśnie tę, iż pieniądze Francyi republikańskiej użyte zostały na zduszenie wolności w państwie Carów. Nowe żale wzniecą płomień gwałtownego i rozpaczliwego buntu w sercach młodych Polaków, którym zabroniono uczyć się we własnym języku i kraju". (*„Revue d'Europe et d'Amérique"*, Paryż 1911, str. 467). Wogóle jako gorący zwolennik powszechnej wolności nie mógł się Bernardin pogodzić z przyjaźnią z państwem-ciemiężcą, jakiem była Rosya i za jeden z głównych celów prac swoich obrał też odsłonięcie z przed oczu Francuzów rąbka, zasłaniającego bezprzykładny ucisk Polski ze strony właśnie Rosyi. Boć o gniotącym bucie pruskim zawsze było głośno we Francyi, ale co do nędznych postępków sojusznika, to panowała tam nie do uwierzenia ignorancya, ukazująca zgoła we fałszywem świetle Rosyę, która zawsze sprytnie umiała zakryć swoje niecne czyny wysuwaniem na plan pierwszy zakusów pangermańskich. A wedle zdania tego przyjaciela uciemiężonej Polski żadnego gwałtu nie można i nie wolno usprawiedliwić twierdzeniem, jakoby leżało to w interesie politycznym państw ościennych, którym Polska uległa. — „Wprawdzie Rosya czuje się zanadto daleko wysuniętą na Wschód" — mówi Bernardin — „i chce się przeto zbliżyć do centrum Europy, gdzie wzrasta przemysł i umysłowa działalność, pożąda nadto mórz otwartych — Prusy znów pragną obszarów Polski dla wzrostu terytoryalnego i dla zapewnienia sobie panowania przy ujściu Wisły — zaś Austrya stale dąży na Wschód, nie spuszczając z oczu Salonik i łącząc w ten sposób ściśle sprawę polską z kwestyą wschodnią" (*„Bulletin pol."*, 1910, Nr. 1) — jednak dążenia te, zrozumiałe z punktu widzenia państw zaborczych, nie mogą uświęcić środków, jakimi one dopiąć usiłują celów wyznaczonych.

Brutalne prześladowania niemieckie w Wielkopolsce wzbudziły naturalne oburzenie i współczucie u Francuzów. „Wieśniak Drzymała wsławił się i zatryumfował, kiedy, wygnany z ojcowizny,

żył w wozie swoim, krzepiąc swego ducha niepodległości świeżem powietrzem szerokich pól. Wóz Drzymały ma dziś miejsce honorowe w Krakowie i jest jedyną ozdobą największej i najdawniejszej bramy, i tam, jakby pod osłoną jej strzelnic, stanowi widomy symbol zwycięskiego oporu przeciw brutalnemu i bezdusznemu prawu" (*„Revue d'Europe et d'Amérique"*, 1911, str. 471). Ten i inne fakty zbyt dobrze były we Francyi znane, aby specyalny na nie kłaść nacisk. Zgoła nie tajną była opinia, iż „Poznańskie- ta Alzacya Wschodu, jeno bardziej nieszczęśliwa, bardziej uciskana, ale też i gorętsza, — objawia prawdziwy tryumf ducha nad siłą" (*La Pologne n'est pas morte, „Bibliothèque des Marches de l'Est"*, 1910, 8°, str. 10). Mniej natomiast uznawano istniejące mimo wszystko korzyści, wypływające z częstszego stykania się z światem niemieckim, których bynajmniej nie zapoznaje oddający każdemu sprawiedliwość Bernardin, pisząc: „W Poznańskiem działa administracya niemiecka, ale jest to administracya postępowa, która nie tylko nie przeszkadza, ale nawet zachęca do rozwoju ekonomicznego kraju. Poznańskie to część najlepiej uprawiona, najbogatsza, o najwyższej kulturze zewnętrznej ze wszystkich ziem dawnej Polski. Kultura rolna może korzystać z postępów i odkryć najnowszych. Jest tam szkoła niemiecka, brutalna, ale w każdym razie jest szkoła. Trwa tam walka zażarta między rządem a nieustępliwymi Polakami, walka atoli prowadzona w otwartych szrankach, której echa, zamiast gubić się w mroku więzień lub w goryczy wygnania, budzą gniew i współczucie całego świata cywilizowanego" (*Les trois tronçons de la Pologne I. le Royaume II. la Posnanie III la Galicie, „Revue d'Europe et d'Amérique"*, 1911, str. 463—473; 754—761, str. 469).

Nie będę tutaj streszczać ani przytaczać wielu wyjątków z mnogich artykułów Bernardin'a, zawierających sylwetki znanych nam aż nadto dotkliwie wypadków i prześladowań, doznanych przez Polskę od Rosyi po r. 1863. Wystarczy zacytować choćby jeden, aby poznać, z jaką siłą rzuca Bernardin szkice ponurych obrazów, uwypuklając najważniejsze momenty, akcentując tężyznę narodu polskiego, który mimo ciężkiego losu nie opuszcza rąk ani skrzydeł. „Warszawa" — pisze Bernardin w *La Pologne n'est pas morte*, str. 8 — „zaniedbana przez Rosyan, którzy zamiast niezbędnych budowli, jak n. p. poczt, albo dworców budują tam cerkwie schizmatyckie dla nielicznych swych funkcyonaryuszy, — nie-

mniej przeto jest stolicą Polski. Żeby jeno trochę wolności, rozwój kraju byłby natychmiastowy, nieporównany. Siły polskie, po tylu klęskach i mimo takiej tyranii, pozostały nietknięte. Codziennie — mówię: codziennie, nie wyłączając i dnia dzisiejszego, stara się rząd zdziesiątkować Polaków przez nowe zesłania. Ale ponieważ we wszystkich rodzinach polskich braknie kogoś, kto został Bóg wie dokąd porwany, każdy uświadamia sobie doskonale, jak spożytkować „swoją moc miłości i nienawiści". Widziałem młodzież rzadkich tolerowanych szkół polskich; była pełna zapału i myślała bez goryczy o egzaminach z rosyjskiego, jakie ją czekały, zamiast dobrze zasłużonych wakacyi, wobec źle uprzedzonych, surowych profesorów-obcokrajowców. Widziałem młode robotnice, które zarabiają 30—40 frcs miesięcznie, — mają nienaganne ułożenie, i które potajemnie zbierają się wieczorem, po żmudnej pracy, aby wysłuchać wykładu historyi polskiej i zaśpiewać zakazane pieśni patryotyczne... Wszystko, co tylko można było utrzymać w Królestwie, zostało utrzymane. Jeden tylko promień słońca — a żniwo byłoby wspaniałe! Byle tylko walka nacyonalistów z socyalistami nie osłabiała zapału i porywu polskiego".

Pomimo srogiego ucisku rosyjskiego pojawiały się kilkakrotnie pomysły porozumienia i związku słowiańskiego pod przewodnictwem Moskali. Zrozumiał Bernardin — wbrew zapałowi, z jakim przyjmowano we Francyi tę koncepcyę polityczną — iż „nie może być mowy o solidarności słowiańskiej. Cios (uznanie przez Rosyę aneksyi Bośni i Hercegowiny) był srogi, ale zadziwia tylko tych, którzy mimo tysiąca faktów namacalnych wzbraniają się widzieć w polityce rosyjskiej zupełne poddanie się idei pangermańskiej". „Cóż n. p. robią Rosyanie, ażeby na przestrzeni terytoryów, rządzonych prawem rosyjskiem, obronić narodowości słowiańskie przeciwko najeźdźcom germańskim? Królestwo Polskie, wcielone gwałtem w państwo carów, jest zagarniane przez kolonistów i przemysłowców niemieckich. Już ich tam jest 500.000" *(„Le Sport",* 1909, 2. kwietnia).

Jak prześladowczy był stosunek rządu rosyjskiego do „Sokołów" polskich, a jak ten sam rząd protegował związki gimnastyczne niemieckie pod warunkiem, że nie przyjmą w swe łono żadnego Polaka — podkreśla Bernardin, cytując ustępy z osławionej mowy niemieckiej rosyjskiego czynownika Kaznakowa. A je-

dnak nie stracił nadziei, że nie jest wykluczone porozumienie między zaborcą a uciśnionym, mówiąc: „Daj Boże, ażeby się to Polakom udało i żeby Rosya, zrozumiawszy wreszcie lepiej swoje własne i nasze interesy, przestała kopać nieprzebytą przepaść między sobą a Polską. Trzeba bowiem wysiłku wszystkich Słowian pospołu, aby skutecznie przełamać odwieczny *„Drang nach Osten“*...

Bernardin zdawał sobie doskonale sprawę z zupełnej niesłuszności zarzutów Rosyan, jakoby Polacy ciemiężyli „russką“ ludność w Galicyi, mimo, że prasa francuska, inspirowana przez wschodnich sprzymierzeńców, informowała kłamliwie opinię francuską w tym zakresie. Pamiętamy jeszcze dobrze elukubracyę hr. Włodz. Bobrińskiego w „Times'ie“ (Londyn 1912, 10. kwietnia) p. t. *„Religions persecution in Galicia“*, poświęconą tematowi owemu, na którą piękną i dosadną odpowiedź dał imieniem Polaków Fr. R. Gawroński w liście z 20. kwietnia roku tegoż. „Bardzo łatwo Bobrińskiemu odrzec“ — pisze Bernardin w *„Bulletin de la Semaine“* (1912, 29. maja) — „że ci sami unici są w Rosyi poprostu masakrowani — krótko i węzłowato“.

Być może, iż głos Bernardin'a przeminął bez większego echa we Francyi, że nie zdołał tam wzbudzić powszechnego *veta*, zwłaszcza w sferach miarodajnych, rządowych, ale, skoro poruszył uczucia sprawiedliwości choćby niewielkiej ilości jednostek — o czem wątpić trudno — jeżeli dał im poznać nagą prawdę o ciernistej drodze, po której kroczyła Polska do lepszego bytu narodowego, to i tak spełniły słowa Bernardina przeznaczenie swoje, zasługując na trwałą wdzięczność i uznanie Polaków. Nie można dziś zapominać, iż wielkie, lubo przed wojną nie tak widoczne znaczenie miało każde dawanie znaku życia i działania Polski, zwłaszcza pochodzące od Francuza, głoszące o domaganiu się przez cały, rozwijający się naród swobody, niepodległości. A podźwięki krzyku tego nie mogły się tam zatracić do dziś dnia i, tuszyć można, już nie zanikną, poparte możnością przemienienia głoszonych idei w wielki czyn.

Nie mniejszą zasługą Bernardin'a było również usiłowanie wyświetlenia stosunku między Polakami a Rusinami galicyjskimi, n. p. w artykułach *La question ruthène,* drukowanych w *„Le Bulletin de la semaine“* (1912, 29. maja), oraz w *„L'Indépendance“* (1911, str. 462). Nienormalny antagonizm polsko-ruski raził żywo

Bernardin'a i w rozmowach i korespondencyach wracał wciąż do tematu o możnościach i konieczności zawarcia zgody. „Kryzys ten, o którym nawet wielkie umysły są przekonane, że pokojowo rozwiązać się nie da — musi“ — zdaniem Bernardin'a — „zostać ugodowo załatwiony, ponieważ nie powinno się dopuścić, iżby kiedyś Ruś ukonstytuowała się przeciw Polsce z uczuciem nienawiści przeciw wspólnej Ojczyźnie męczeńskiej“ (Odczyt w Epinal 20. listopada 1910, *„Sport“).*

Pierwszym, wedle jego opinii, warunkiem wzmożenia sił narodowych jest porozumienie i konsolidacya stronnictw, a przynajmniej nieszkodzenie ich sobie nawzajem. Przypadkiem, na czas pobytu Bernardin'a w Galicyi, wypadły wybory do parlamentu. Miał on tedy najlepszą sposobność przyjrzenia się zapasom między-partyjnym w podążaniu niejednokrotnie *per fas et nefas* ku zdobyciu większości i władzy. To dało Bernardin'owi pochop do następującej refleksyi: „Kohorto polska, która odegrać masz swoją partyę w kakofonii Reichsratu, nie przeceniaj swej roli, unosząc się pychą swych zwycięstw wyborczych! Prawdziwa praca dokonywa się w szkołach, w stowarzyszeniach i syndykatach. Trzeba przygotować wpierw mózgi i muszkuły. Starcia wyborcze ludu budzącego się i występującego dopiero na widownię, to nawet nie wielkie manewry — to dopiero pierwsze strzały ślepymi nabojami na początku ćwiczeń polowych, ażeby oswoić z nimi młodego żołnierza“ *(Voix polonaises. Les élections de Galicie. „L'indépendance“*, 1911, Nr. 11, str. 460—464).

Nie same jednak tylko zagadnienia polityczne i społeczne zajmowały Bernardin'a. Zwracał on niemniej baczną uwagę na literaturę piękną, na stan szkolnictwa i na organizacyę pracy umysłowej w Polsce.

Z literaturą polską zapoznał się Bernardin początkowo w tłómaczeniach. Dzięki świetnym przekładom W. Gasztowtta w *„Bulletin polonais“* zachwycał się wieloma arcydziełami poezyi i prozy polskiej już wówczas, gdy jeszcze ani słowa nie umiał po polsku. Ale nawet to mu nie wystarczało, jak również lektura powieści Sienkiewicza, Prusa, Weyssenhofa i wielu innych naszych pisarzy, mniej lub więcej udatnie przez rozmaitych tłómaczy na język jego ojczysty przekładanych. Skoro więc tylko jako-tako dawał sobie rady z językiem polskim, zaczął studyować literaturę naszą w oryginale i w stosunkowo krótkim czasie zaznajomił się

gruntownie nietylko z wielkimi romantykami, z których przedewszystkiem uwielbiał Mickiewicza, nietylko z dziełami pisarzy i ludzi tej miary, co Lelewel, Szajnocha, Mochnacki, ale także i z literaturą mu współczesną, z „Młodą“ i „Najmłodszą“ Polską, której wielu przedstawicieli poznał osobiście bądź w podróży swej po Polsce, bądź w Rapperswilu lub w Paryżu. Interesowało go wszystko, lecz z natury rzeczy, jako żołnierz-historyk najwięcej studyował dzieła z dziedziny dziejopisarstwa, i to specyalnie epoki porozbiorowej. Prace Aszkenazego, Ad. Skałkowskiego, Sokolnickiego, Sznür-Pepłowskiego, były ulubioną jego lekturą, wzbogacały bowiem materyały do wielkiego, a niestety, nieskończonego dzieła, które zamierzał wydać po gruntownem opracowaniu tematu: *„Les Polonais au service de la France“*. Nikłym tylko śladem tej pracy, jakoby wskazówką jedynie, że temat ten istotnie poważnie opracować pragnął, jest parę artykułów, z których szczególnie jeden: *„L'Amitié franco-polonaise* (w *„Revue d'Europe et d'Amérique“*, maj 1911, str. 195—204) tchnie ogromną zaiste siłą gorącego zapału i głębokiego przekonania o słuszności bronionej i umiłowanej przezeń sprawy polskiej. Rodacy znów Bernardin'a znajdują tam dla siebie często, jak refren, powtarzające się słowa: „Francuzi! pamiętajcie! przypomnijcie sobie!“... I nie tylko czytał Bernardin gotowe już na ten temat książki polskie, szperał też po archiwach bibliotek polskich i francuskich z entuzyazmem, z wytrwałością niesłychaną, zbierał materyały bez wytchnienia, gdzie i kiedy mu się tylko sposobność nadarzyła. Dowodem pracy jego w tym kierunku był też odczyt w Muzeum Armii w Domu Inwalidów w Paryżu, 13. lutego 1910 r., gdzie wobec wybitnych przedstawicieli armii i nauki francuskiej, oraz licznie zebranych uczonych, literatów i artystów Polaków, przemawiał na temat „Polaków zmarłych na usługach Francyi“, o czem donoszą nam *Marches de l'Est* (w „Kronice“, Nr. 1, 1910, str. 78).

Ten historyk entuzyasta z równym zapałem studyował też współczesną poezyę Wyspiańskiego, Konopnickiej, Kasprowicza, Rydla, Orkana, Tetmajera, Mirandoli, powieści Żeromskiego, Sieroszewskiego, Reymonta, Orzeszkowej, Struga — prenumerował pisma peryodyczne i dzienniki polskie, aby być poinformowanym o tem, co się u nas dzieje — a nawet czytywał tanie wydawnictwa popularne polskie, jako dające dokładnie poznać, czem zaspokaja swój głód czytania chłop i robotnik polski. Kilka lat zaledwie trwało to nieustanne

i gorliwe zaznajamianie się z piśmiennictwem naszem, lecz w tych paru latach nietylko sam skorzystał bardzo wiele, ale jeszcze i ziomków swych zapoznał ze stanem obecnym polskiego ruchu umysłowego i naszych stosunków naukowo-literackich. Najwięcej zdziałał w tym względzie znowu przez odczyty. Artykułów większych mało na ten temat napisał. I jest to zupełnie uzasadnione. Bernardin jako umysł głęboki, umysł historyka-badacza, lubił pisać dopiero po gruntownem poznaniu i dokładnem zaznajomieniu się z danym przedmiotem. Otóż za mało miał czasu na takie studya literackie, któreby mu były pozwoliły wystąpić w roli wytrawnego krytyka, dającego zupełnie trafną ocenę i rozbiór dzieł pisarzów polskich. Zapoznawał się on bowiem z literaturą naszą nie w tym celu, aby pisać o niej artykuły dziennikarskie lub szkice literackie, lecz, aby wniknąć w ducha umiłowanego przez się narodu. To też w nielicznych jego zresztą z tej dziedziny artykułach, jak n. p. *A travers la littérature polonaise contemporaine* (*„Revue d'Europe et d'Amérique*", Paris 1911, str. 1029—1038), *Un grand poète de la Jeune Pologne, Lucyan Rydel* (*„Les Marches de l'Est*", 1910/11, Nr. 12, str. 687—690 z portr.), *La mort de Konopnicka* (Tamże 1910/11, Nr. 7, str. 76—77), *La culture française en Pologne* (*„Congrès de Mons, Belgique*", 21—27 sept. — Odbitka, str. 4, 8⁰) i innych, nadarmoby się szukało jakichś szczegółów o tym lub owym utworze pisarza, o którym mowa: są to raczej tylko krótkie impresye, bardzo jednak charakterystyczne przez barwność opisu, żywość i prostotę opowiadania i tę bezwzględną szczerość, która znamionuje zresztą wszystkie prace Bernardin'a.

Bernardin nie należał do rzędu ludzi, którzy hołdują zasadzie: „sztuka dla sztuki". To też najwyższe uznanie jego i podziw przypadał w udziale zawsze tym pisarzom i poetom, z których słowa „duch rośnie w narodzie i siła". Dlatego Wyspiańspiańskiego wielbił nietylko jako nieśmiertelnego, genialnego, wieszcza narodowego, ale uważał go za jednego z największych myślicieli współczesnej Polski. Głosząc sam przy każdej sposobności jasno i dobitnie, że Odrodzenie Polski przyjdzie nam tylko przez lud, entuzyazmował się dla poezyi Konopnickiej, Kasprowicza i innych, którzy nie tylko wyśpiewali bole i cierpienia ludu polskiego, lecz też rzucali „siew bratniej miłości dla tych, co mali i dla tych, co prości". Niezmiernie interesował się też poezyą Kasprowicza, Orkana, Jedlicza i innych dlatego, że twórcy jej byli dziećmi tego ludu.

Niezmiernie wrażliwy na każde piękno, ubóstwiał wprost Bernardin muzykę i sam mawiał nieraz, iż choćby nie znał skądinąd ani Polaków, ani Polski, kochałby nas choćby dlatego i za to, że matka-Polka wydała na świat nieśmiertelnego Chopina. Ale ojciec Chopina i jego przodkowie byli rodowitymi Lotaryńczykami, więc oto jeszcze jeden węzeł więcej do przyjaźni i sympatyi obu narodów. Muzyka Chopina stała się dla Bernardin'a jakoby symbolem najdoskonalszym, nieśmiertelnym wyrazem duszy męczeńskiego, a przecież w swem męczeństwie tryumfującego narodu. „W cudownej symfonii słychać razem krzyk walki i namiętności, jęki rozpaczy i westchnienia, i tęsknotę, i ten cichy spokój smutku, który dalekim jest od rezygnacyi... Jak Mickiewicz rozwijał bogactwo swych myśli na tle polskiego krajobrazu, tak samo w sławnym Polonezie — jak zresztą w całej muzyce Chopina — słyszymy ciągle jakby echo fujarek, śpiewy pastuszków i poszumy wiatru poprzez wierzby płaczące. Cała Polska jest w tej muzyce w swym majestacie królowej i w swej boleści wdowy po stracie ukochanych dzieci" (*Chronique polonaise, „Marches de l'Est*", 1909/10, Nr. 4, str. 649). W r. 1910, w stuletnią rocznicę urodzin Chopina, Bernardin i Gabriel Dauchot należeli do najgorliwiej się krzątających około godnego uczczenia w Paryżu pamięci nieśmiertelnego mistrza. W artykule *Le Centenaire de Chopin* (*„Marches de l'Est*" 1910/11, Nr. 1, str. 75—78) obok ciekawych dat i szczegółów z życia Chopina i jego rodziny, podaje nam Bernardin program uroczystości szopenowskiej, zorganizowanej przez Redakcyę *„Marches de l'Est*" i przez Komitet franko-polski, którego był naturalnie członkiem, i to jednym z najczynniejszych. Rok znów przedtem, 1909, z niemniejszym zapałem należał do urządzających obchód Słowackiego w setną rocznicę urodzin wieszcza. Zresztą co roku, jak sam mówi w *Anniversaire de Słowacki* (*„Marches de l'Est*" 1911/12, Nr. 2, str. 285) przychodził w rocznicę zgonu poety na cmentarz Montmartre, by tu razem z młodzieżą polską, studyującą w Paryżu, oddać cześć pamięci tego „żołnierza, który walczył piórem za Świętą Sprawę".

Do prac Bernardin'a, zaczętych a nieskończonych, w których między innemi omawiane być miały także polskie sprawy i rzeczy, należy jeszcze wielkie dzieło, przygotowane z Andrzejem Philippe'm o zakonie Cystersów, o roli, jaką odegrał tenże w wiekach średnich i o znaczeniu jego wogóle dla kultury europejskiej. Do tego

dzieła, które miało być zakrojone na bardzo wielką skalę, zbierał gorliwie materyały również w Polsce, nie szczędząc trudów ani kosztów, gdy chodziło o źródłowe zbadanie starożytnych zabytków ciekawej kultury cysterskiej, tak szczęśliwie w XII. wieku na grunt polski przesadzonej i tak pięknie się później u nas rozwijającej. Znawca i szczery miłośnik sztuki, interesując się poszczególnie architekturą romańskich i wczesno-gotyckich świątyń, z zachwytem oglądał opactwo i kościół w Mogile, a w zbiorach swych posiadał piękne zdjęcia z innych klasztorów cysterskich, jak z Koprzywnicy, Sulejowa, Wąchocka, które powoli opracowywał. Synteza zebranych w Polsce materyałów miala stanowić pokaźną część tego wielkiego dzieła i reprezentować godnie stan naszej cywilizacyi ówczesnej przed światem całym.

„Poznać wszystko piękno, jakie tylko było dostępne“, oto jego dewiza w czasie pobytu w Polsce. Zwracał przeto uwagę nietylko na sławne pomniki budownictwa naszego murowanego, na zamki, okazałe świątynie, na dzieła Stwosza, Matejki, Wyspiańskiego i innych wielkich mistrzów; ale dostrzegał też to piękno i w innej, skromniejszej postaci: umiał ocenić oryginalną naszą sztukę ludową, nasze budownictwo drewniane, którego resztki jeszcze tu i ówdzie w dawnej czystości się zachowały.

Ulubionym, niewyczerpanym wprost tematem rozmów, dopytywań się, badań i dociekań Bernardin'a były stosunki szkolne i oświatowe w Polsce, z którymi zresztą całkiem słusznie łączył ściśle sprawę odrodzenia narodowego. Na stan szkolnictwa w Polsce zapatrywał się jasno ze zrozumieniem głębokiem, ze słuszną a sprawiedliwą oceną, z jednej strony tytanicznych wysiłków, z drugiej ogromnych braków, których wina tylko w Królestwie i Poznańskiem spada całkowicie na rządy zaborcze, a za które w Galicyi część odpowiedzialności musi ponosić i społeczeństwo polskie, mające autonomię szkolną już od lat 50. Z jakiemże uznaniem, z jaką wprost radością śledził natomiast pracę oświatową i kulturalną T. S. L. w Galicyi i Macierzy na Śląsku! Jak dodatnio pisał o tajnych szkołach w Królestwie! Nie poprzestając na gotowych drukowanych „Sprawozdaniach szkolnych“ i datach statystycznych, na wczytywaniu się w rozmaite pisma naszych „Towarzystw“ i „Ognisk“ nauczycielskich, ani na poufnych informacyach fachowców-pedagogów, szedł sam osobiście do szkół, by przekonać się naocznie, jak wygląda nauka w szkole polskiej.

Przysłuchiwał się godzinami całemi nietylko wykładom na Uniwersytecie i w Szkołach średnich, ale i nauce w szkołach wydziałowych, ludowych i zawodowych, gdzie zajmowało go wszystko: i postępy młodzieży i stopień ich inteligencyi i stosunek dzieci do wychowawców, i plany, i metody nauczania. Przedewszystkiem atoli cieszyło go, że mimo, iż w szkołach naszych w Galicyi mnóstwo jest jeszcze smutnych pozostałości z czasów, gdy niemczyzna panowała w nich wszechwładnie, duch jednak naogół przeważnie wszędzie jest szczerze polski, a poświęcenie i patryotyzm wychowawców wielkie. Plany naukowe, tak niedostosowane do istotnych potrzeb polskiej młodzi, mało wartościowe podręczniki, przepełnienie klas, warunki hygieniczne w wielu uczelniach robiły na nim przykre wrażenie, ale ogółem z wizytacyi tych odniósł to przekonanie, że prześladowana i upośledzona szkoła polska, nawet taka, jaka jest obecnie, choć z trudem i znojem, przecież spełnić potrafi ważne posłannictwo swoje. „Mimo wszystko — pracujcie z odwagą, młodzi Polacy. Polska żyje! I przyjdzie dzień, w którym poprzez okna waszej prześladowanej przez wrogów szkoły zabłyśnie jasne słońce wolności!“ *(Ecoles polonaises, „Marches de l'Est“. Chronique polonaise* 1910/11, Nr. 6). Specyalną uwagę poświęcał Bernardin szkołom i kursom dla dorosłych analfabetów, których olbrzymi procent tak w Królestwie Polskiem jak w Galicyi, był dla niego wprost — jak mówił — rozpaczliwy. Kurs taki został też założony przez studentów polskich w Nancy dla rolnych i fabrycznych robotników polskich, przybyłych na zarobek do Lotaryngii.

O tych robotnikach i o tych zasłużonych studentach mówił i pisał Bernardin, ilekroć mu się tylko po temu nadarzyła sposobność; cieszyło go bowiem niezmiernie, iż polski chłop, pracując w Lotaryngii, ma sposobność nauczyć się czytać i pisać w ojczystym języku i że 200 studentów polskich pełnią tak wytrwale obowiązek patryotyczno-społeczny nawet i za granicami Polski.

Tam, na ziemi lotaryńskiej, było to dla niego jakoby żywą ilustrucyą tych wysiłków zbiorowej duszy polskiej ku Odrodzeniu, o jakich prawił zawsze na odczytach Francuzom — mógł więc śmiało stawiać owych chłopów i studentów jako klasyczny przykład tego, co się w Polsce dzieje od wieku. *„Bulletin Polonaise“* z 15. kwietnia 1909 zamieścił artykuł jego *„Les travailleurs polo-*

nais en Lorraine“ (tłóm. „Nowa Reforma“ z 29. kwietnia 1909 i „Goniec Wieczorny“ z 1. maja 1909). Jak zaś odnosił się do samych chłopów, niechaj świadczy urywek z wspomnianego wyżej artykułu „*L'amitié franco-polonaise*“ (w „*Revue d'Europe et d'Amérique*“, Mai 1911): „Dzielni wieśniacy polscy, pracujący w Lotaryngii, o wyrazie twarzy tak łagodnym i spokojnym, którzy powoli otwieracie oczy na światło dnia — czy wiecie, że z trudu pracy waszej rodzą się rzeczy wielkie? — Widziałem was we Forges, i u bram Epinalu, pod jarzmem dozorcy niemieckiego. — Ach! wszędzie ten Niemiec, który prześladuje was aż tu nawet, na ziemi francuskiej! To się jednak kiedyś skończyć musi! — Tańczcie, młode wieśniaczki-Polki, z młodymi parobkami francuskimi! Tylko nie zarzucajcie waszego ślicznego stroju narodowego, który czyni was piękniejszemi w ich oczach, i stanowi waszą siłę! — Wybijajcie hożo podkówkami w takt wesołej muzyki waszej, śmiejcie się jasno mimo wygnania! Musicie za powrotem do chat waszych przywieźć z Francyi nieco wesołości, świeżości, porywu! Pod jasnym promieniem słońca kiełkuje zdrowe ziarno. — A przypomnijcie sobie, jak bardzo cieszyłyście się i jak klaskałyście w ręce, kiedy, przechodząc raz obok licznej waszej gromadki na czele moich francuskich żołnierzy, nie omieszkałem pozdrowić was słowami: „Jeszcze Polska nie zginęła!“...

Otóż tak samo jak do serc tych młodych robotnic polskich, umiał Bernardin trafić do duszy każdego chłopa, z którym rozmawiał. Trzeba go było widzieć i słyszeć, z jakiem zainteresowaniem wypytywał się o wszystko wieśniaków, jak starał się wejść w ich poglądy i zapatrywania, aby zrozumieć, aby tylko módz zrozumieć tę ciemną dolę i duszę chłopską, którą znał dotąd jedynie z powieści, z poezyi. Sam mówił, że audyencya u marszałka Sejmu, Badeniego, interwiew z posłem Daszyńskim i rozmowa z pierwszym lepszym chłopem polskim, n. p. z woźnicą, który go wiózł do Żarnowca w odwiedziny do Konopnickiej, jest dla niego równie interesująca; — choć znaczenie ich jest tak bardzo różne.

Niedługo przed wybuchem wojny wybierał się Bernardin do Ameryki i cieszył się już naprzód, że pozna tam dokładnie stosunki, panujące między Polonią amerykańską, o której dotąd czerpał wiadomości swoje tylko z opowiadań, z prasy, z „Listów“ Sienkiewicza lub „Pana Balcera“ Konopnickiej. Ale i tak zdawał sobie nieźle sprawę z roli, jaką odgrywa Ameryka w ekonomi-

cznem życiu i w dążeniu do postępu chłopa polskiego, w kształtowaniu się jego przekonań społecznych i w uświadomieniu narodowem. Zupełnie słusznie pisał, we wspomnianej wyżej *„Amitié franco-polonaise“*, że „nieraz tam dopiero, na tysiące mil od Polski, chłopi-Polacy emigranci z pod trzech zaborów spotkawszy się, uświadamiają sobie nagle i niespodziawanie, czem jest Ojczyzna i wolność“. Kasy Reifeisenowskie, napełniające się „amerykańskiemi“ (jak powiadali mu włościanie w Galicyi) pieniądzmi, sklepy Kółek Rolniczych, prosperujące u nas pod zarządem wieśniaków-bywalców poza Oceanem, nawet te brzydkie domki murowane, kryte dachówką, które tak szpecą piękny krajobraz wsi polskiej — wszystko to go cieszyło, jako dowód postępu i dobrobytu chłopa, „w którym drzemie lepsza przyszłość narodu“.

Nie odmówił też Bernardin współpracownictwa w pismach polskich, nasyłając szkice, zapoznające nas z nader ciekawymi przejawami życia umysłowego w Lotaryngii. N. p. *„Jeanne d'Arc à Domrémy“* („Jedniodniówka na dochód Znicza“, Poznań 1909, str. 9—10); *Karol Demange* („Lamus“, Lwów 1910, zeszyt VII., str. 336—342), *„Les Marches de l'Est“* (Tamże, str. 342—344). W czasie zaś bytności swej we Lwowie w czerwcu i w Warszawie w lipcu 1910 r. miał tam w salonych prywatnych dwa odczyty, które miały poinformować liczne a dobrane grono uczonych i literatów polskich o działalności „Młodej Lotaryngii“, skupiającej się właśnie około *„Marches de l'Est“* pod patronatem M. Barrés'a i proklamującej śmiało swe sympatye dla męczeńskiej Polski, wbrew prądom, idącym wówczas od oficyalnych, rządodowych sfer francuskich.

Mając na oku całą czynność literacką Bernardin'a, nieudanym zgoła podziwem przejąć się musi każdy dla niezwykłej ruchliwości i pracowitości jego, która sprawiła, iż obok tak absorbujących zajęć, jakich przysparza służba wojskowa, pozostawił taką ilość większych i mniejszych rozpraw i dziełek. Powyżej przytoczone nie wyczerpują wcale ilości pism, poświęconych sprawie polskiej, ponieważ niepodobna było wyłowić wszystkich, jakie ukazywały się w prasie francuskiej, i nadto za szczupłe są ramy pisma niniejszego, iżby choć wszystkie znane módz omówić; wobec tego trzeba było z konieczności ograniczyć się tylko do ważniejszych z pośród nadesłanych nam swego czasu przez L. Bernardin'a.

Wspólną właściwość wszystkich stanowi umiejętny dobór i ujęcie problemów podstawowych życia współczesnej Polski w sposób zaiste piękny, porywający czytelnika zapałem, włożonym w barwne i przejrzyste przedstawienie rzeczy. Niekłamane umiłowanie sprawy polskiej, objektywna przytem prawda i krytyczne roztrząśnięcie przyczyn i skutków działania każdego — oto cechy, które zapewniają stałą wartość publikacyom Bernardin'a. Ktokolwiek wie, ile opacznych i świadomie nieprawdziwych, złośliwych pojęć o Polsce kursowało i kursuje we Francyi i Anglii, ktokolwiek miał sposobność przekonać się o zupełnej najczęściej nieznajomości kraju naszego u większości nawet wyżej społecznie i umysłowo postawionych Francuzów, ten snadnie ocenić potrafi przysługę, jaką wyświadczył Bernardin Ojczyźnie naszej dokonaniami swojemi. A zajęcie się jego naszą sprawą było zupełnie bezinteresowne, szczere, serdeczne, pełne entuzyazmu, nie oczekujące żadnej za to nagrody ani zapłaty, bo, jak powiada w tyle razy wspomnianym artykule „*L'amitié franco-polonaise*“ (na str. 202), „służyć Wielkiej Sprawie jest to zapewnić sobie najczystsze rozkosze, najwznioślejsze radości i pociechy“...

Nie dokonał zamierzonego wielkiego dzieła całokształtnego o Polsce, oraz o genezie i stanie przyjaźni francusko-polskiej — pozostawił jeno wielką liczbę drobnych rozpraw, atoli nie ilość, ale jakość jego głosów o Polsce i gorąca miłość kraju naszego muszą wyryć niezatarty ślad wdzięczności i pamięci w sercach wszystkich Polaków.

„*Non! La Pologne n'est pas morte!*“... oto ostatnie słowa Bernardin'a na odczycie publicznym o Sprawie polskiej. Jakiż żal głęboki nas ogarnia, że nie jest mu danem uświadomić prawdziwie swych rodaków o Polsce Zmartwychpowstającej!...

Włodzimierz Antoniewicz.

Nowe wydanie poezyj Asnyka* i urywek jego korespondencyi

Ukazały się w Warszawie nakładem firmy księgarskiej „F. Hoesick“, trzy pierwsze tomy *Pism* Asnyka. Wydawcami są Ferdynand Hoesick i Władysław Prokesch. Ma to być, jak opiewa karta tytułowa, wydanie zupełne, — pierwsze zupełne wydanie pism Asnyka, które obejmie nietylko poezye i dramaty, ale także nowelle, artykuły publicystyczne, studya literackie, wrażenia z podróży na Cejlon, słowem wszystkie utwory prozaiczne, rozproszone po czasopismach. Miejmy nadzieję, że nie zapomną wydawcy i o przemówieniach, np. o mowie, wygłoszonej na pogrzebie Mickiewicza w Krakowie, a ogłoszonej pomiędzy innemi w tomie czwartym *Pamiętnika Towarzystwa Literackiego imienia Mickiewicza.* Tymczasem ukazały się jedynie poezye, które wypełniają całkowicie trzy pierwsze tomy wydawnictwa.

A raczej nie całkowicie, bo na czele tomu pierwszego znajdują się dwa szkice literackie: *Adam Asnyk, człowiek i poeta,* i *Poezya Asnyka na tle współczesnej epoki.*

Szkic pierwszy, pióra Hoesicka, jest mozajką: prócz obszernej, a niezmiernie cennej, notatki autobiograficznej Asnyka, napisanej swojego czasu na prośbę Franciszka Kvapila, a ogłoszonej po raz pierwszy przez Kazimierza Bartoszewicza w *Przeglądzie Literackim* roku 1897 (nie 1879, jak to podano w przypisku), składają się na tę mozajkę dosłownie, w cudzysłowach, przyto-

* Adam Asnyk (El...y), Pisma, wydanie zupełne, w układzie i z objaśnieniami F. Hoesicka i W. Prokescha, poprzedzone życiorysem i charakterystyką poety, z kilkoma portretami. Warszawa 1916. Nakładem księgarni F. Hoesicka. Tom I, str. LXIV + 282; tom II. str. 312; tom III, str. 337.

czone sądy o Asnyku: Bukowińskiego, Kotarbińskiego, St. Estreichera, J(ulii) D(icksteinówny), Chmielowskiego, Tarnowskiego, Rostafińskiego, Tretiaka i innych. Własnych sądów o Asnyku autor nie wygłasza, prócz tego jednego, że „naród nasz... może być dumnym“ z niego (z Asnyka).

Natomiast autor drugiego szkicu wygłasza o poezyi Asnyka — z właściwym sobie polotem stylu i myśli — własne sądy, świadczące o szczerem uwielbieniu dla poety, który, jak mówi autor, „wprowadził do poezyi refleksyę filozoficzną i syntezę“. „Można było spodziewać się — czytamy dalej — że po takim poecie nastąpi na całym froncie poezyi zmiana zasadnicza kierunku myślenia...“ „Dotąd dokonało się to tylko w części; niwa poezyi zaludniła się licznem pokoleniem dziatwy Apollina, która z całą usilnością stara się stanąć na wyżynie ducha Asnykowego, ale wyżyn tych w treści ideowej jeszcze nie sięga“... „Jak prawdziwy wieszcz z ducha, nie uległ“ Asnyk „chorobliwym, destrukcyjnym pokusom dekadentyzmu“... „Dawał w poezyi obok najkunsztowniejszej formy treść ideową, ujętą w kształt prosty i jasny; tem wyprzedził on pokolenie, które uległo wpływowom naśladowczym i, jako takie, ruchem wstecznym zapadło w przeszłość i tonie w falach zapomnienia“.

Ma tu autor zapewne na myśli epigonów romantyzmu, z których sobie w roku 1867 drwił dowcipnie warszawski *Przegląd Tygodniowy*, nazywając ich „czułymi śpiewakami róży, makolągwy i gila“, i których później ośmieszył Asnyk w głośnym swego czasu wierszu *Publiczność do poetów*. Czy jednak sam Asnyk, pomimo że i talentem i nadewszystko intellektem był o całe niebo wyższy od owego pokolenia, które „ruchem wstecznym zapadło w przeszłość“, nie tonie dzisiaj, a przynajmniej nie zaczyna tonąć, w falach zapomnienia? Zamiast dawać na to pytanie odpowiedź twierdzącą, która byłaby dla społeczeństwa naszego zbyt ciężkim, zbyt bolesnym (i oby niezasłużonym!) zarzutem, rozpatrzmy się lepiej w nowem wydaniu jego poezyj, które może i powinno przyczynić się do ich uratowania z fali zapomnienia (jeżeli w niej toną). Ale najpierw — kilka słów o wydaniach dawniejszych.

Za życia Asnyk wydał swoje poezye w czterech tomach: pierwszy i drugi — w roku 1872, trzeci — w 1880, czwarty, zawierający w sobie, prócz utworów lirycznych, także tragedyę *Kiejstut*, — w 1894. Tom pierwszy miał za życia Asnyka wydań pięć,

drugi — cztery, trzeci — dwa, czwarty — jedno. W roku 1898, t. j. w rok niespełna po śmierci Asnyka (2 sierpnia 1897), ukazało się w Warszawie pięciotomowe wydanie jego *Pism:* trzy pierwsze tomy obejmują *Poezye,* dwa ostatnie — *Dramata i komedye.* Wydanie to sporządził już nie tylko z wielką starannością, ale i z pietyzmem dla pamięci i poezyi zmarłego przyjaciela młodości, Stanisław Krzemiński; tekst — wydany wzorowo, z poszanowaniem indywidualnych właściwości języka poety; podział poezyj (na dwanaście działów) — racyonalny, o ile tylko klasyfikacya liryki racyonalną być może; tom pierwszy poprzedza *Słowo wstępne,* w którem wydawca wyjaśnił i uzasadnił swój układ poezyj lirycznych Asnyka oraz nakreślił treściwie jego życiorys; przy końcu zaś tomu trzeciego podał z niemałym trudem ułożoną *Bibliografię i chronologię pism El....ego.* Krótko mówiąc, wydanie to niezwykle staranne. Szkoda tylko, że jest bardzo niezupełne. Nie jest zaś zupełne dlatego, po pierwsze, że wydawca pominął te wszystkie, zresztą nieliczne, poezye, które się już po wydaniu przez Asnyka tomu czwartego (1894) ukazywały po czasopismach, a po drugie dlatego, że straszliwych spustoszeń dokonała cenzura rosyjska, wykreślając nie mniej, ani więcej, tylko trzydzieści sześć utworów lirycznych, a w tem dwadzieścia sonetów. Niema więc w wydaniu Krzemińskiego takich poezyj, jak *Historyczna nowa szkoła, W dzień złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu, Na obchód Słowackiego, W dwudziestopięcioletnią rocznicę powstania 1863 roku;* brak trzech przepięknych sonetów *W oczekiwaniu jutra* i spokrewnionych z nimi myślą i uczuciem trzech innych, nie mniej pięknych, sonetów: „Odkąd znów padło w proch twe czoło dumne“, „Nie myśl o szczęściu, nie myśl o miłości!“ i „Pośród narodów wyście nędzarzami“; brak dalej całego cyklu *Ze sceny świata,* t. j. dwunastu sonetów, które powstały pod wrażeniem wojny prusko-francuskiej, a które dzisiaj, kiedy Anioł zniszczeń znowu „miecz ujął w dłonie“ i oparł swój „tron własny na pokoleń grobie“, ze wszystkich poezyj Asnyka są, wprawdzie nie najpiękniejszemi, ale najbardziej aktualnemi. Z cyklu zaś *Nad głębiami,* który jest koroną liryki filozoficznej Asnyka, cenzura pozostawiła wprawdzie w swojej bezdennej głupocie sonet ostatni, trzydziesty („Taką, jak byłaś nie wstaniesz z mogiły“), ale wykreśliła niewinny pod względem politycznym sonet dwudziesty ósmy („Ci, którzy jasność żegnają zniknioną“) i niebezpieczny (w oczach

złodziejów politycznych) sonet przedostatni („Póki w narodzie myśl swobody żyje").

Wszystkie te utwory, zarówno skreślone przez cenzurę warszawską, jak pominięte przez Krzemińskiego, w nowem wydaniu, rozumie się, są, tak że jego pierwsze trzy tomy zawierają w sobie wszystkie bez wyjątku poezye (liryczne), które Asnyk wydał za życia w czterech tomach.

Nie dosyć na tem: jest w nowem wydaniu cały jeden dział (trzeci tomu trzeciego), p. t. *Z teki pośmiertnej.* „Wszystkie zawarte w dziale tym wiersze — czytamy w przypisku — nie były dotychczas ujęte żadnem z wydań zbiorowych poezyj Asnyka; jedne z nich, drukowane w czasopismach, głównie w *Nowej Reformie* i *Kuryerze Warszawskim,* począwszy od roku 1895 aż do ostatniej choroby poety, złożyłyby się niewątpliwie z czasem na tom piąty jego utworów poetyckich; inne, drukowane w latach dawniejszych, nie zostały przez poetę dla różnych powodów wcielone do żadnego z ułożonych przez niego samego czterech tomów jego *Poezyj;* inne wreszcie zostały ogłoszone po śmierci poety". Zresztą jest pewna mała niedokładność w tem objaśnieniu. Oto dwie pierwsze strofy sonetu, wydrukowanego na str. 158 („Kiedym cię żegnał, usta me milczały"), były drukowane w zbiorowych wydaniach poezyj Asnyka, i to kilkakrotnie: we wszystkich wydaniach tomu pierwszego *Poezyj,* wydanych za życia poety, w tomie pierwszym wydania Krzemińskiego i wreszcie w wydaniu.. Hoesicka i Prokescha, w tymże tomie I I, na str. 9.

Pozatem utworów tego działu rzeczywiście niema w żadnem z dawniejszych wydań zbiorowych, i należy się wielka wdzięczność wydawcom, że je zebrali i do nowego wydania wcielili.

Składają się zaś na ten dział „trzy pierwiosnki poetyckie" Asnyka (z lat 1850, 1853 i 1857), bardzo jeszcze słabe, ale też przez to właśnie bardzo ciekawe — dla uprzytomnienia sobie tego ogromnego postępu, jaki uczyniła późniejsza jego Muza; dalej — fragment tragedyi *Prometeusz,* cykl *Z obcych stron,* kilkanaście luźnych utworów i wreszcie *Myśli ulotne.* Niektóre z tych utworów należą do najpiękniejszych poezyj Asnyka, a jeden z nich, *Sprzeczne prądy,* także do najgłębszych. Szkoda tylko wielka, że wydawcy nie wszystko wydobyli *Z teki pośmiertnej,* coby się przy skrzętniejszych poszukiwaniach wydobyć dało. Szkoda np. że nie wiedzieli o istnieniu dwóch wierszy Asnyka, które ogłosiła

p. Zofia Sokołowska w niezmiernie ciekawym artykule *Pierwsza miłość Asnyka* [1]. Jeden z tych wierszy należy także do jego pierwiosnków poetyckich, pochodzi bowiem z roku 1852, kiedy to czternastoletni Asnyk poznał i pierwszą miłością pokochał pannę Waleryę N.; raz przyszedł do państwa N. w nowej zarzutce, zwanej ponszem czy też ponszą, która w towarzystwie wzbudziła śmiech. To dało mu pochop do napisania następującego wiersza:

Ponszu, mój ponszu, z ciebie się śmieją:
I ze mnie także ludzie się śmieją;
Lecz ja się cieszę błogą nadzieją,
Że śmiech szyderczy wichry rozwieją.

Ponszu, mój ponszu, z ciebie się śmieją:
I ze mnie także śmieją się ludzie;
Lecz jam spokojny, myślę o cudzie:
Cud ich nawróci, cud ich oświeci!
Dziś oni tylko śmiać się umieją,
Bo jeszcze młodzi, bo jeszcze dzieci.

Ponszu, mój ponszu, z ciebie się śmieją:
I ze mnie także ludzie się śmieją;
Więc, gdyśmy bracia losów koleją,
Niech się tam ludzie śmieją i śmieją!

Do historyi tej pierwszej miłości Asnyka (o której widocznie Hoesick nic nie wiedział, — inaczej nie omieszkałby przecie skorzystać z tej gratki!) należy także wiersz, pochodzący, jak się zdaje, z czasu już nieco późniejszego, *Na śmierć słowika*.

Wiosny śpiewaku, martwym widzę ciebie:
Czy trzeba było twoich wdzięków w niebie?
O biedny ptaszku! Czyżeś tak zawcześnie
Wyśpiewał wszystkie twego życia pieśnie?
Czyś nato umilkł, ażeby wraz z pieśnią
Pokryć swe życie zapomnienia pleśnią?
Czy głosu zbrakło? czy nie stało męstwa
Śpiewać hymn życia — wielki hymn męczeństwa?
Biedny śpiewaku! U twego podnóża
Nie kwitnie żadna lilia ani róża;
Nie masz słanego łoża z wonnych kwiatów,
Co kiedyś twoich słuchały tematów,
A coby wonią kołysały ciebie,
Jaśniały blaskiem na twoim pogrzebie.

[1] *Biesiada Literacka*, r. 1902, nr. 26—28.

Nie masz ty nawet rodzinnego gniazda,
Gdzieby choć jedna zaświeciła gwiazda
Nad twojem czołem — aureolą chwały,
Gdzieby ci gaje rzewnie zaszumiały,
I gdzieby księżyc posrebrzył ci lice,
Gdzieby nad tobą płakały dziewice,
Dziewice, które w pierwszy brzask poranny
Szukały twojej niebieskiej hosanny.
O! gdzież są one, by na skroń proroka
Wylać łzę jedną z błękitnego oka!
Leżysz na zimnej pościeli samotny,
Na ziemi twardej, we trawie wilgotnej,
Bez śpiewu braci, bez kadzideł woni,
Bez łez spoczywasz w cienistej ustroni!
Ale, śpiewaku, już ja wiem, co zrobię:
Złożę cię w godnym twoich pieśni grobie,
Z bzu i fijołków łoże ci uścielę,
Starannie osty i piołun oddzielę.
Zawezwę różę — splecie ci koronę,
Lilia — na piersi srebrzystą zasłonę:
I gwiazd poproszę, by blaski sypały;
Poproszę krzewin, by rzewnie szumiały.
I łzę uronim na twoim pogrzebie,
A tak cię uczcim pieśnią, godną ciebie.

Przeoczyli dalej wydawcy cały jeden wiersz Asnyka, *Oddech Brahmy,* należący do cyklu *Z obcych stron,* a wydrukowany w *Prawdzie,* książce zbiorowej, wydanej w Warszawie w roku 1899, dla uczczenia dwudziestopięcioletniej działalności Świętochowskiego. Warto przytoczyć i ten wiersz w całości, skoro go niema w wydaniu „zupełnem“:

Z nieskończoności przestworza,
Z toni, co oczom zakryta,
Z cichego wieczności morza
Niebieski lotus zakwita.

Dla Brahmy usłał podnóże
Z listków swojego kielicha:
Tam on, panując naturze,
Wiecznością bytu oddycha...

Tchnął Brahma — a z jego tchnieniem
Martwa porusza się fala,
Ożywczym bytu płomieniem
Słońca po słońcach zapala.

Wirują kosmiczne pyły...
W świetlanym pędzą błękicie...
Pod tchnieniem Brahmy ożyły
I w przestrzeń roznoszą życie.

Roją się istot mrowiska..
Typ nowy dawne zaciera;
Wraz z myślą, co w mrokach błyska,
Ludzka poczyna się era.

Narody, plemiona i rasy,
We krwi, pożodze i dymie,
Wchodzą ze sobą w zapasy,
Budują państwa olbrzymie...

Te znów znikają bez śladu,
Choć świata kreśliły dzieje;
Na gruzach dawnego ładu
Nowy porządek istnieje...

Wciąż życia powierzchnią świeżą
Drga obszar, w ruch wprowadzony...
A światy trwanie swe mierzą
Na długie wieków eony...

Wtem wciągnął oddech w swe łono —
Dzień światów dobiegł do końca —
Wszystkie kolejno w nim toną
Zamarłe ziemie i słońca.

W proch padły wszystkie potęgi;
Noc głucha ciszą grobową
Pokrywa istnienia kręgi...
Dopóki nie tchnie na nowo!

Są także inne braki. W artykule *Ze wspomnień o Adamie Asnyku* [1] ogłosiła p. Lucyna Kotarbińska kilka ulotnych wierszyków Asnyka, a wśród nich ten:

Wierzaj w serc ludzkich piękność idealną
I tą pięknością karm się i napawaj
I rosę uczuć zbieraj niewidzialną!
Lecz swego szczęścia na próbę nie dawaj
I nie doświadczaj tych uczuć trwałości,
Które ci sączą słodki sen miłości.

---

[1] *Sfinks*, 1908. IV.

Wydawcy przedrukowali ten sześciowiersz, nie wiedząc jednak, że jest to tylko pierwsza strofa wiersza, którego autograf znajduje się w albumie p. Antoniny Walickiej w Warszawie, a który niżej podpisany ogłosił przed kilkunastu laty w całości [1]. Wiersz ma dwie strofy; druga brzmi jak następuje:

Ani się nie waż w myślach zbyt oględnie
Nad kwiatem, który oko twoje pieści,
I nie myśl o tem, że on kiedyś zwiędnie
I tobie może przyczyni boleści!
Lecz, póki pora, rwij go pewną dłonią
I ciesz się jego barwami i wonią!

Do najpiękniejszych utworów ulotnych Asnyka należy wiersz *W albumie Adama Pługa*, wiersz, który, mówiąc nawiasem, jest nie tylko pięknem, ale i prawdziwem, zwierciadłem duszy autora *Sroczki* i *Oficyalisty*. Szkoda, że się i z tego wiersza znajduje w nowem wydaniu tylko pierwsza strofa; a jest ich przecie także dwie — obie wydano w tomie pierwszym warszawskiej *Księgi Pamiątkowej na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza*:

Błogosławione te jasne i proste
Serca, wierzące z słodyczą gołębią,
Które, przetrwawszy ciężką losu chłostę,
Szlachetnych pragnień w sobie nie wyziębią
I, chociaż niemi burza nieszczęść miota,
Widzą wciąż piękno i dobro żywota.

Błogosławione czyste ich porywy,
Cicha nadzieja, niezłomne wytrwanie,
Błogosławiony promień światła żywy,
Co wnoszą z sobą w rozpaczy otchłanie,
Świecąc pochodom znękanych pokoleń
Jutrznią odrodzeń i przyszłych wyzwoleń.

Co do układu poezyj, to wydawcy twierdzą, że „kierowali się wolą poety, który sam dokonał układu przy sposobności pierwszego zbiorowego wydania pism swoich z roku 1891“, i że ta jedna tylko zaszła w nowem wydaniu zmiana, iż „wszystkie sonety zgromadzono... razem, a część wierszy lirycznych nastro-

---

[1] *Słowo* warszawskie, 1898, czerwiec (w artykule p. t. *Ideały Asnyka*). Data wiersza: 24 lutego 1890.

jowych o charakterze narodowym wcielono do tomu czwartego“ (a raczej trzeciego!), „tworząc z nich grupę osobną“. Obydwa te pomysły wyodrębnienia są równie fortunne, jak pomysł wyodrębnienia Galicyi. Dzięki utworzeniu osobnej grupy z sonetów, sonet *Morskie Oko* musiał być wykluczony z działu, w którym go umieścił Asnyk, t. j. z działu *W Tatrach*. Podobnież *Stokrotki* zostały oderwane od innych *Kwiatów*, a sonet „Kiedym cię żegnał, usta me milczały“ został wycięty z tego *Albumu pieśni*, do którego przeznaczył go Asnyk. Ten sam pomysł wyodrębnienia sonetów kłóci się z pomysłem wyodrębnienia *Liryki patryotycznej i społecznej*, która bardzo jakoś kuso wygląda bez trzech sonetów *W oczekiwaniu jutra*, bez czterech (a przynajmniej bez dwóch) ostatnich sonetów cyklu *Nad głębiami* i bez trzech luźnych sonetów: „Odkąd znów padło w proch twe czoło dumne“, „Nie myśl o szczęściu, nie myśl o miłości!“ i „Pośród narodów wyście nędzarzami“. A jakby mało jeszcze było tego galimatyasu, włączono do *Liryki patryotycznej i społecznej* takie utwory, jak *Podróżni, Pijąc Falerno, Miejmy nadzieję!* i inne, umieszczone przez Asnyka przy końcu drugiego tomu *Poezyj*, i tym sposobem zatarto całą odrębność tego działu, który Asnyk nazwał *Uzupełnieniem*. Niema natomiast w dziale *Liryki patryotycznej* ani *Snu grobów*, ani wiersza *Na grobie Wincentego Pola*, pomimo że oba te utwory zupełnie równem prawem do tego działu należą, jak, dajmy na to, *W dwudziestopięcioletnią rocznicę powstania 1863 roku* albo *Na obchód Słowackiego*.

Ale co najgorsza, trzy tylko co wymienione luźne sonety włączono — prawdziwie ni w pięć ni w dziewięć — do cyklu *Nad głębiami* i oznaczono je, jako trzydziesty pierwszy, trzydziesty drugi i trzydziesty trzeci. Jest to, nazywając rzecz po imieniu, skandal wydawniczy! Bo, nie mówiąc już o tem, że się te sonety znajdują już w drugim tomie *Poezyj*, wydanych przez autora, t. j. że pochodzą z czasu, kiedy mu się jeszcze ani śniło o dumaniu *Nad głębiami* świata i bytu, — włączenie ich do tego cyklu psuje zupełnie jego budowę estetyczną, a ze stanowiska logiki jest poprostu absurdem: bo przecie sonety „Nie myśl o szczęściu, nie myśl o miłości!“ i „Pośród narodów wyście nędzarzami“ są wyrazem tego zwątpienia, które Asnyk w epoce powstawania sonetów *Nad głębiami* już dawno był w sobie przezwyciężył, i które ustąpiło miejsca wierze, że, chociaż

Taką, jak byłaś, nie wstaniesz z mogiły,

ale wstaniesz:

Musisz być inną, choć będziesz tą samą!

I jeszcze dwie uwagi co do podziału.

W każdym z trzech pierwszych tomów *Poezyj*, wydanych przez Asnyka, jest dział, zatytułowany *Mozajka*. Jest ten dział i w nowem wydaniu, ale cóż, kiedy wydawcy umieścili w nim jedynie *Mozajkę* z tomu pierwszego i drugiego; całą zaś *Mozajkę* z tomu trzeciego (t. j. od wiersza *Na zgon poezyi* aż do *Egzotycznych kwiatów*) umieścili, jako luźne utwory, pomiędzy *Snem grobów* a *Albumem pieśni*. Na dobitkę w spisie rzeczy tomu drugiego wtłoczono te utwory w jedną grupę ze *Snem grobów* i dano jej wspólny tytuł: *Sen grobów!!* To jedno.

Po drugie. Pierwszy i trzeci tom nowego wydania mają po jednym dziale *Wierszy różnych;* miałby ten dział i tom drugi, gdyby nie wtłoczono „wierszy różnych" do *Snu grobów*. Asnyk nie zna tego działu: w *Poezyach*, wydanych za jego życia, są „kwiaty", jest „mozajka", jest „album pieśni", ale „wierszy różnych" niema. Wydawcy nadali ten tytuł wierszom, których Asnyk nie zaliczył do żadnego działu. Nie o to jednak idzie, tylko o to, że, jeżeli się już ten dział wprowadziło, to należało drukować go w jednym ciągu, a nie dzielić go pomiędzy dwa, a raczej pomiędzy trzy, tomy: przecie takie np. wiersze, jak *Publiczność i poeci*, *Na zgon poezyi*, *Orfeusz i Bachantki*, jako pokrewne przedmiotem zarówno, jak ideą, powinnyby sąsiadować z sobą, o ile możności, blizko.

Już to wogóle, czem jak czem, ale brakiem niekonsekwencyi nowe wydanie poezyj Asnyka nie grzeszy, — nie tylko w ich klasyfikacyi, ale także i pod innymi względami. Oto np. przy jednych utworach wydawcy podają daty ich powstania, przy innych je pomijają, pomimo że dzięki wykazowi bibliograficznemu, który sporządził Krzemiński, nie było to zadaniem zbyt trudnem. Dział *Z teki pośmiertnej* nie jest wyjątkiem z tej niekonsekwencyi, a przecie do elementarnych obowiązków wydawcy należy podawać daty i miejsca wydania utworów, które się po raz pierwszy włącza do wydania zbiorowego. Niekonsekwencya ta (czy też niedbalstwo?) dziwi nas tem więcej, że na wyszukanie zapomnia-

nych pism Asnyka nie szczędził jeden z wydawców, Hoesick, ani trudu, ani czasu, jak o tem świadczy jego praca p. t. *O zapomnianych pismach Asnyka, nie objętych żadnem z wydań zbiorowych*[1]; więc bardzo łatwo było zużytkować owoce tych poszukiwań bibliograficznych w zbiorowem wydaniu znalezionych utworów. Albo jeszcze. W tomie trzecim tuż po sonecie „Smutni rycerze przeżytej już chwili“ (z roku 1896) znajduje się jego pierwsza redakcya, pochodząca z roku 1874: dlaczegoż poskąpiono czytelnikom takiego komentarza do niektórych innych utworów, np. do sonetu „Smutny jest schyłek roku w mgieł pomroce“, którego pierwszy szkic znalazł Hoesick w notatniku poety?[2]

Ale trudno. Widocznie wydawcy nie mieli zamiaru, czy też nie umieli, dokonać wydania naukowego; za złe im tego brać niepodobna, owszem, należy się im od wielbicieli Asnyka szczera wdzięczność nawet za takie wydanie jego poezyj, jakiem ich obdarzyli. Trudno się jednak opędzić przykrej myśli, że, kiedy Konopnicka doczekała się, dzięki prof. Czubkowi, wydania wręcz wzorowego, naprawdę „zupełnego“ i naprawdę „krytycznego“, Asnyka wydano w sposób, nic a nic nie mający wspólnego ani z metodą krytyczną, ani z pietyzmem dla ukochanego poety myśli. Nie zatroskali się nawet wydawcy o staranną korektę, która wprawdzie nie jest najgorszą, ale która niejedno pozostawia do życzenia. Nie brak np. takich kwiatków:

Chcemy tych natchnień, coby w życia zdroju
Ukazywały nową piękną stronę,

zamiast:

Chcemy tych natchnień, coby w życia zdroju
Ukazywały nową piękna stronę.

Albo:

Niech się urąga tłuszcza bezwstydna,
Tryumfy święcąc zwodnicze.

Nie świeciła bezwstydna tłuszcza tryumfów, tylko je święciła! A oto dwie próbki interpunkcyi:

Wznoszę się, lecę, głębia bez końca,

---

[1] *Przewodnik naukowy i literacki* r. 1914 i 1916.
[2] Tamże, str. 1005.

zamiast:

Wznoszę się, lecę... Głębia bez końca!
. . . .
Dużo cierpiałem... lecz koniec się zbliża
Z uspokojeniem po przebytej męce,
Pójdę, o Chryste, do stóp twego krzyża

— to przecie żadnego sensu niema! Ale bo też Asnyk napisał inaczej:

Dużo cierpiałem... lecz koniec się zbliża.
Z uspokojeniem po przebytej męce
Pójdę, o Chryste, do stóp twego krzyża.

Naprawdę, że na widok takich „omyłek druku“, szpecących poezyę Asnyka, przypomina się mimowoli ta modlitwa, którą w wierszu *Napad na Parnas* zanosi „śpiewne bractwo“ do swego pana:

Ratuj, Apollinie!
Ukarz jawne świętokradztwo!
. . . .
Barbarzyńcy ci zuchwali
Już niczego się nie zlękną;
Gdy nie wstrzymasz, pójdą dalej
Nieśmiertelne burzyć piękno.

* * *

Listy Asnyka nie wejdą w skład nowego wydania jego pism, i zapewne jeszcze nieprędko uda się je zgromadzić. Kilka listów do pani Grudzińskiej i do jej córki, Anieli, ogłosił świeżo Hoesick w szkicu biograficznym o *Nieszczęśliwej miłości Asnyka* [1]. Nierównie jednak ważniejszem źródłem do biografii i charakterystyki Asnyka są jego listy do Stanisława Krzemińskiego, które wszakże dopiero za lat kilka będą się mogły ukazać. Tymczasem, jako próbka korespondencyi Asnyka, niechaj służy jego list do Lenartowicza [2].

---

[1] Szkic ten znajduje się w wymienionej pracy Hoesicka *O zapomnianych pismach*, tudzież w wydanej świeżo książce p. t. *Miłość i miłostki w życiu sławnych ludzi*. Ta „nieszczęśliwa miłość“ Asnyka jest jego miłością *drugą;* dlatego to w wierszu „Ja ciebie kocham“, mówi Asnyk o *nowej* wiośnie swego życia.

[2] Cztery nazwiska — wykropkowane przez wydawcę.

Kraków d. 7 Lutego 1876 r.
Ul. Łobzowska 99 a.

Drogi Mistrzu! Dziwiło Cię zapewne, że na Twój Łaskawy list tak długo żadnej odemnie nie miałeś odpowiedzi; obwiniałeś mnie zapewne w myśli o wszystkie możliwe niecnoty, których w rzeczy samej byłbym przedstawicielem, gdybym, dostawszy do rąk serdeczne odezwanie się Twoje, nie pospieszył z podziękowaniem. Jednakże tak nie było, list Twój bowiem przyszedł do Krakowa po moim wyjeździe na święta do Poznania, gdzie mnie rodzice żony aż do pierwszych dni Lutego zatrzymali. Dopiero po powrocie zastałem go u siebie na biurku i pospieszam czemprędzej zmazać mimowolne uchybienie i jak najserdeczniej i najgoręcej podziękować Ci, Drogi Mistrzu, za Twoją o mnie pamięć. Wielką sprawiłeś mi radość tem rzuconem mi w darze słowem, boś urzeczywistnił wypieszczone przezemnie marzenie, że przyjazne względy, którymi darzyłeś mnie w Krakowie, przetrwają czas i oddalenie i pozwolą mi, wdzięcznem przejętemu uczuciem, zwracać się do Ciebie myślą i sercem.

Dotychczas pisać nie mogłem, bo nie wiedziałem adresu; teraz ta trudność znikła, więc od czasu do czasu korzystać będę z danego mi upoważnienia.

Nowin miejscowych nie będę mógł wiele przesłać, gdyż, nie będąc przez tak długi przeciąg czasu w Krakowie, wyszedłem zupełnie z biegu spraw miejscowych. Wiem tylko, że pysznie się bawią, chociaż nędza i głód między ludem w Galicyi ogólnie panuje. Nawet..... tego roku wyprawia tańcujące wieczory w poniedziałki,........ znowu swoją drogą w soboty; pani........, bogata szlachcianka z......., wyprawia wielkie bale w sali Hotelu Saskiego; słowem pełno prywatnych i publicznych zabaw. Wśród tego „Czas“ pobożny wyklina raz na tydzień farmazonów, ewolucyjne prądy i powstania w Polsce; Powidaj w „Przeglądzie polskim“ pisze apologię Walewskiego, na którego wiekopomne dzieło, jak się pokazało, łożyła pieniądze Akademia, choć nie śmiała przyznać się do nakładu; Skrochowski w tymże „Przeglądzie“ opisuje swoją wycieczkę do Don Carlosa, w której wysławia tego bohatera prawowitych idei. Dalej Akademia powołuje na przewodnika Komisyi Wydawniczej pomników historycznych w Polsce wielebnego księdza Goliana i powierza mu wydawnictwo materyałów, tyczą-

cych się kardynała Hozyusza. Słowem wszystko idzie należytym trybem.

Smutno na obczyźnie, ale smutno i w ojczystej ziemi; najlepiej zamknąć się w domowej ciszy i jak najmniej na świat wyglądać. Trzeba jednak wierzyć w przyszłość, bo bez tej wiary nie byłoby podstawy do życia. Gdy o tem myślę, zawsze mi się przypomina ten wiersz Mickiewicza: „Nie było szczęścia w domu, bo go nie było w ojczyźnie" [1].

Za przesłane życzenia najgoręcej dziękuję, a nie wiem nawet, jak Ci podziękować, że „Rienzego" przekładasz na włoski. Dumny jestem prawdziwie z tego, ale żal mi, że kradniesz sobie czas i poświęcasz się niewdzięcznej pracy, która bądź co bądź jest niegodną Twego mistrzowskiego pióra.

Na teraz zakończę moje pisanie, obiecując sobie znów do Ciebie zapukać niedługo. Żona moja przesyła Ci wyraz prawdziwego uwielbienia, którem jest od dawna dla Ciebie przejęta, a ja uściskiem żegnam Cię do przyszłego listu.

Ze czcią i przyjaźnią
Twój
ADAM ASNYK.

List ten, który do niedawna był w posiadaniu prywatnem, obecnie stanowi własność Biblioteki Jagiellońskiej.

---

[1] Tak, — zamiast „Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie".

Ign. Chrzanowski.

Regestracya szkód wojennych w Królestwie.

(Okupacya austryacka — ziemia lubelska).

Członkowie zjednoczonych Kół ziemian przebywający roku 1916 w nielicznej garstce w Krakowie, odczuwając potrzebę zrzeszenia się na wygnaniu wojennem, zwołali roku ubiegłego zebranie ewakuowanych większych właścicieli dóbr w Galicyi wschodniej, to zaś powołało Komitet z siedzibą w Krakowie, stwarzając równocześnie i biuro własne. Przedewszystkiem Komitet ten zajął się pośrednictwem u władz, przebywających wówczas w Krakowie w sprawie własności ziemskiej; równocześnie jednak zajęto stanowisko szersze, dalej idące, zastanawiano się na częstych posiedzeniach tego Komitetu nad naszą przyszłością, nad środkami, które do dyspozycyi mieć może nasze rolnictwo, by módz się odrodzić z całego kataklizmu wojennego z możliwie najmniejszemi stratami. Wśród pierwszych zadań ratunkowych zwrócono przedewszystkiem baczną uwagę na t. zw. regestracyę szkód wojennych, bo chociaż gospodarstwa nasze przeważnie zupełnemu uległy zniszczeniu a nawet niektóre istnieć przestały, żadnych dowodów tej ruiny w rękach nie posiadamy.

Nie wiemy dzisiaj, czy szkody wojenne będą płacone, następnie kto je wogóle płacić będzie. Ale pomimo, że na obydwa pytania dziś odpowiedzieć nie możemy, nasz instynkt samozachowawczy oraz zmysł praktyczny nakazywać nam winien przeprowadzenie w Galicyi rejestracyi szkód w jak najkrótszym czasie przez nas samych i pod kontrolą nas samych, podług wspólnie przyjętych zasad oraz cen. Dobrze i uczciwie przeprowadzona rejestracya nietylko zwiększy nasze szanse uzyskania odszkodowań wojennych, ale

także bez względu na ten pierwszy cel, jest równocześnie likwidacyą przedwojennej naszej pracy. Przystępując do nowych wysiłków, musimy wiedzieć, co uda się nam jeszcze uratować z dawnego dobytku; musimy zdawać sobie dokładnie sprawę ze stopnia wojennego zniszczenia, w przeciwnym razie cała akcya odbudowy zawiśnie niejako w powietrzu.

Ponieważ nie wiemy, kto płacić będzie odszkodowania wojenne, pretensye nasze muszą być tak ustalone, by odpowiadać mogły każdym wymogom, to zaś uskutecznić możemy tylko sami. Wydział krajowy do przeprowadzenia rejestracyi szkód winien nam udzielić swego autorytetu, a cała akcya przeprowadzoną być powinna przez nasze korporacye rolnicze oraz Rady powiatowe. Jesteśmy jednak w Galicyi tak zbiurokratyzowanem i mało samodzielnem społeczeństwem, że każdy nasz krok publiczny wiązać musimy z mechanizmem rządowym, więc i w tym przypadku pojąć nam trudno, że regestracya szkód wojennych należy wyłącznie do czynników krajowych obywatelskich, a nie rządowych. Przyjmijmy zresztą alternatywę drugą, że państwo austryackie płaci odszkodowania wojenne w Galicyi, wówczas leży tem więcej w naszym interesie, by to zadanie nasze krajowe czynniki spełniły. Wskazuje na to już sama sprzeczność interesów między poszkodowanymi a państwem, w interesie bowiem państwa leży, by odszkodowania wojenne ograniczały się do najniższej wysokości, interes zaś poszkodowanych w zupełnie innym idzie kierunku. Ta czysto jednak obywatelska praca, chcąc zyskać na wartości, w stosunku do państwa austryackiego, może być przeprowadzoną przy współudziale delegatów władz austryackich.

Przywiązując pierwszorzędną wagę do sprawy rejestracyi szkód wojennych, staraliśmy się przedewszystkiem dla niej uzyskać zwolenników w Wydziale krajowym, Towarzystwie gospodarczem we Lwowie i Kółkach rolniczych. Wydział krajowy wdrożył już pracę nad statystyką szkód wojennych, nie może ona jednak mieć nic wspólnego z rejestracyą szkód wojennych, gdyż statystyka szkód wojennych nie podaje indywidualnych strat wojennych i nie ustala ich dowodów, ma więc poważne naukowe znaczenie dla przyszłego badacza ekonomicznych stosunków galicyjskich, nie zaś praktyczne dla poszkodowanych, celem ustalenia ich strat, skutkiem wojny poniesionych. Nawet obecnie wypłatę świadczeń wojennych

utrudnia brak jednolitości postępowania poszkodowanych. tak w stawianych żądaniach jakoteż w przedstawionych dowodach. To samo odnosi się do Wojennego Zakładu Kredytowego, którego działalność, zdaje się na trzeźwej, sprawiedliwej ocenie szkód wojennych, opartą być powinna.

Uznając doniosłość sprawy rejestracyi szkód wojennych, Komitet ewakuowanych właścicieli dóbr w Krakowie zrozumiał odrazu, iż bez poznania bliższego przeprowadzenia tej sprawy w Królestwie, gdzie od jesieni 1915 r. rzecz została tam podjętą, mowy u nas o opracowaniu odnośnego projektu być nie może. Wspólnie zatem z ewakuowanemi Radami powiatowemi i Komitetem Towarzystwa gospodarczego we Lwowie obraną została delegacya, która miała zbadać rejestracyę w obu okupacyach Królestwa. Ponieważ trudności paszportowe z jednej strony stanęły na przeszkodzie, a Komitet Towarzystwa gospodarczego uchwalił odwleczenie tej sprawy, więc sam, jako delegat Komitetu ewakuowanych większych właścicieli pojechałem do Lublina i Warszawy, przywożąc stamtąd następujące spostrzeżenia, które, być może, że zainteresują szersze grono Czytelników, stanowią bowiem materyał dla poznania akcyi społeczno-obywatelskiej, rozwiniętej przez Królestwo Polskie.

Inicyatorem całej tej szerokiej akcyi w Królestwie jest mecenas Olszowski. Jemu ma do zawdzięczenia Królestwo, że tam wszystko uległo rejestracyi, a więc: miasta, przemysł i rolnictwo. Akcyę przeprowadzono równocześnie w obydwu okupacyach, autorytet jej przeprowadzenia wzięły na siebie w Okupacyi niemieckiej — Rady Opiekuńcze, w Okupacyi austryackiej — Centralny Komitet Obywatelski.

Dla każdej z trzech wymienionych gałęzi stworzono odrębne aparaty rejestracyjne, rolnictwem w szczególności zajęło się Centralne Towarzystwo rolnicze, którego organem był t. zw. Centralny Wydział dla szkód. Przedmiotem dochodzeń stały się wyłącznie szkody materyalne bezpośrednie i stwierdzone. Rolnictwu podporządkowane zostały wielka własność, mała własność oraz miasteczka poniżej 3000 mieszkańców. Ostateczna suma szkód w rolnictwie po półtorarocznej pracy jest już prawie ustalona: wynosi półtora miliarda rubli w złocie (prócz lasów rządowych).

W okupacyi austryackiej w Lublinie udzielał mi informacyi Pan Kowerski, dyrektor Związku Ziemian, który, dzięki swej niestrudzonej pracy oraz znajomości stosunków, zdołał przeprowadzić w całej okupacyi austryackiej rejestracyę szkód. Jemu też zawdzięczam bardzo wyczerpujące wyjaśnienia, których starał mi się w tej sprawie udzielić. Stosunków w okupacyi niemieckiej zbadać już niestety nie byłem w stanie; są one analogiczne, jak w okupacyi austryackiej, zresztą okupacya austryacka sama dla siebie dostarcza już poważnego materyału dla wdrożenia podobnej akcyi w Galicyi. Pozatem dalszym badaniom z naszej strony, tak w okupacyi niemieckiej, jakoteż w austryackiej nic nie stoi na przeszkodzie, a sprawa tylko zyska na gruntownem jej poznaniu.

Okupacya składa się, jak wiadomo, z 4 dawnych gubernii rosyjskich, t. zn. Kieleckiej, Radomskiej, Piotrkowskiej i Lubelskiej. Każda z tych gubernii dzieli się na powiaty, terytoryalnie większe jak galicyjskie (w gubernii 7—10 powiatów), każdy zaś powiat na na t. zw. gminy zbiorowe, gminy zaś zbiorowe składają się z kilku miejscowości i liczą do 7000 mieszkańców. Obszarów dworskich niema.

Gubernia (ziemia) lubelska może być dlatego także dla Galicyi cennym przykładem, iż nie tylko, jako granicząca z Galicyą, posiada te same warunki gospodarcze, ale i także z tego powodu, że ze względu na stopień zniszczenia, podobnie jak Galicya, nie przedstawia jednolitego obrazu. I tak zachodnia część gubernii uległa najmniejszemu zniszczeniu, środkowa średniemu, wschodnie zaś powiaty, jak chełmski, hrubieszowski, tomaszowski, pod względem zniszczenia bardzo zbliżone są do wschodniej Galicyi.

Gubernia lubelska dzieli się na 10 powiatów, liczy $1\frac{1}{2}$ miliona mieszkańców, 16.831 klm^2 obszaru, 93 ludności na 1 klm^2, 143 gmin zbiorowych. Włościanie posiadają ziemi 52%, wielka własność 39%, inni posiadacze 9%

Szkody wojenne w lubelskiem wraz z rekwizycyami, dokonanemi przez wojska rosyjskie, pruskie i austryackie, wykazują wartość 83,039.259 rubli (w tem 29,586.564 rubli za rekwizycye). Zarejestrowano je u 29.355 osób kosztem 450.000 koron. — Cyfry odnoszące się do innych gubernii, nie są mi tak dokładnie znane, wiem tylko, że gubernia radomska zarejestrowała 22,198.393 rubli szkód wojennych (w tem 8,542.105 rubli za rekwizycye) kosztem około 140.000 koron. Cel rejestracyi, podług wskazówek Pana Kowerskiego, był jasny; nie tylko chodziło o wynagrodzenie za

poniesione straty wojenne. W przyszłości cały szereg innych kwestyi gospodarczo-finansowych jest związany ściśle z rejestracyą szkód wojennych; czy przyszłe unormowanie stosunku danego objektu gospodarczego do jego instytucyi hipotecznej, czy dział rodzinny, czy kwestya czynszu dzierżawnego, na każdym kroku poszkodowany lub jego następcy potrzebować będą stwierdzenia i oszacowania szkód poniesionych. To samo odnosi się do wszystkich ciężarów (podatków), opłaconych przez dany objekt gospodarczy na korzyść jakiejkolwiek władzy państwowej. Cel więc i doniosłość całej akcyi zostały doskonale przez Królestwo zrozumiane i dlatego przystąpiono do niej z odpowiedniem przygotowaniem już w r. 1915.

Jako zasadę przyjęto w ocenianiu danych przedmiotów ich wartość przedwojenną, po ówczesnym jednak kursie wartości rubla. Wyjątek stanowią tylko przedmioty nabyte lub wyprodukowane w czasie wojny. W tych wypadkach obowiązywały każdoczesne ceny.

Indywidualnie przeprowadzone dochodzenia rejestracyjne objęte są także i specyalnymi operatami, zawierającymi tak dowód poniesienia szkody, jak i jej oszacowanie; operaty te obejmują tak samo szkody wojenne, jak i rekwizycye (świadczenia wojenne).

Cała ta praca rejestracyjna posiada swe pewne charakterystyczne cechy, wynikające z zasad, któremi kierowali się jej twórcy:

1. Robota była czysto obywatelską i dobrowolną. Podnieść się musi i podkreślić, że zasada ta przyjętą została jeszcze za czasów rządów rosyjskich, w chwili kiedy trudno było przewidzieć zmianę karty wojennej i z nią złączonej zmiany stosunków politycznych, w chwili, kiedy wszystko wskazywało, że wypłata szkód wojennych jest wyłącznie zawisłą od rządu rosyjskiego; mimo tego wszystkiego nie dano się niczem zbić z tropu, nie dano sobie z rąk wydrzeć tego niezaprzeczonego prawa, robota cała spoczęła w rękach obywatelskich. Pomimo zasady dobrowolności, przyjętej w przeprowadzeniu rejestracyi, liczba 30.000 operatów zrobionych w gubernii lubelskiej (na 500 folwarków), świadczy jak bardzo nawet nieuświadomiony nasz włościanin uznał doniosłość i potrzebę powziętej akcyi. Pod tym względem wiele wspólności posiada rejestracya szkód wojennych z asekuracyą od ognia i gradu, która jest także rejestracyą szkody. W jednym

i drugim wypadku mamy do czynienia z aktem pracy nieurzędowej obywatelskiej, w jednym i drugim wypadku pozostawia się interesowanym wolną wolę korzystania z akcyi. Pomimo tego jednak, tak jak wszyscy rozumieją doniosłość asekuracyi, tak samo każdy odczuwa potrzebę rejestracyi szkód wojennych. Asekuracya jest rejestracyą szkód, rejestracya jest niejako asekuracyą przyszłości naszej gospodarczej.

2. Praca cała odznacza się ogromną ścisłością i bezstronnością. Przedewszystkiem była ona jawną, a jawność wykluczała wszelki protekcyonizm rozwielmożniony tam, gdzie jej niema. Miano przytem szczęście w doborze wykonawczych organów, przytem jednak roztoczono ścisłą kontrolę nad organami wykonawczymi. Posiłkowano się przytem bądź przysięgą, bądź przyrzeczeniem, tak organów rejestracyę przeprowadzających jak i świadków. Wynik akcyi okazał też ogromną bezstronność, może nawet przesadzoną; najlepszym tego dowodem jest, że gdy tamtejsze Towarzystwo Kredytowe korzysta czasem z operatów rejestracyjnych, musi procentowo pewną sumę dodawać, by strona pokrzywdzoną nie została.

3. Trzecią cechą tej akcyi jest, że wolną była od wszelkiego biurokratyzmu. Krótkie i ścisłe protokoły, zeznania świadków i rzeczoznawców, odnoszące się tylko do faktów, gdyż wartość każdego przedmiotu ustalał cennik, sprawiły, że cała robota została niesłychanie uproszczoną i przejrzystą. Dosyć powiedzieć, że numerowanych kompletnych 30.000 operatów z gubernii lubelskiej pomieszczonych jest w jednym niedużym pokoju.

4. W końcu pewien dobrze zrozumiany autokratyzm w wykonaniu roboty przyspieszył ją niewątpliwie. Przed rozpoczęciem rejestracyi radziły Komisye, sekcye, zwoływano posiedzenia, z chwilą zaś rozpoczęcia jej wykonywania, uczyniono odpowiedzialnymi w pojedyńczych guberniach (ziemiach) ludzi, znanych ze swej energii, darząc ich pełnem zaufaniem i poruczając im przeprowadzenie sprawy w jej szczegółach.

Organizacya Komisyi szacunkowych rolnych ustaloną została w ten sposób, że przedewszystkiem rozróżniono trzy instancye: *a)* Komisyę miejscową, *b)* Komisyę obwodową, *c)* Komisyę ziemską.

Każda z tych komisyi składa się z trzech członków, w każdej zasiada jako główny referent reprezentant Wydziału szacun-

kowego, drugim członkiem we wszystkich komisyach jest zastępca władz miejscowych, więc w Komisyi I instancyi naczelnik gminy zbiorowej, w Komisyi II instancyi delegat obwodowego Komitetu ratunkowego, w Komisyi III instancyi delegat Komitetu ratunkowego (ziemskiego) gubernialnego. Trzecimi wreszcie byli zastępcy korporacyi i organizacyi rolniczych.

Począwszy od Komisyi obwodowych, wymagano, by wszyscy członkowie Komisyi posiadali akademickie wykształcenie. Oczywiście najważniejszą Komisyą była Komisya pierwszej instancyi, która słuchała świadków, wyznaczała rzeczoznawców i t. d. Operat tam ukończony, odsyłany był do centralnego biura, które go badało tylko pod względem formalnym nie zaś merytorycznym; jeżeli były jakieś braki, wracał z powrotem, dla ich uzupełnienia, w przeciwnym zaś razie stawał się przedmiotem obrad instancyi II. Komisye II i III instancyi zatwierdzały orzeczenia instancyi I. W pracy całej panowała taka harmonia i zrozumienie rzeczy, iż wypadki rekursu, albo zupełnie nie istniały, albo należały do wyjątków.

Punkt ciężkości całej akcyi spoczywał zatem w pracy Komisyi I instancyi, a w niej zaś głównymi czynnikami byli członkowie referenci, mianowani przez centralny Wydział szacunkowy gubernialny (ziemski). Ponieważ około referentów obracała się cała akcya, więc dobór ich musiał pod względem uczciwości i wykształcenia dawać i odpowiednią gwarancyę. Właściciele dóbr, dzierżawcy, urzędnicy instytucyi gospodarczo-finansowych byli przeważnie referentami Komisyi I instancyi. Przed rozpoczęciem akcyi odbyto z nimi w Lublinie, kurs przygotowawczy. Do najważniejszych ich zadań należało dobre oryentowanie się w cenniku, który w postaci niewielkiej drukowanej książki, obok regulaminu zawierał ceny (w klasach) wszystkich uszkodzonych ruchomości. Referenci płatni byli miesięcznie oraz otrzymywali dodatek od pewnej ilości zrobionych operatów, mianowicie 2 ruble od gospodarstwa włościańskiego, a 10 rubli od gospodarstwa folwarcznego. Odpowiednio do likwidowanych objektów przybierała sobie Komisya I instancyi i odpowiednich rzeczoznawców, przy szkodach folwarcznych urzędować musiał z reguły któryś z właścicieli dóbr. W gub. lubelskiej w czasie najgorętszej pracy, cały aparat biurowy włączając w to 50 referentów, nie przenosił ilości 90 osób. Kontrola nad przebiegiem akcyi na prowincyi, spoczy-

wała w ręku urzędujących w tym celu 6 inspektorów (kontrolorów). Centralny Wydział szkód nie chcąc pomijać władz okupacyjnych, postarał się, że władze te przez delegatów Komend obwodowych brały udział w obradach Komisyi instancyi II i każde orzeczenie kontrasygnowały, przez co cała akcya pomimo charakteru wybitnie dobrowolnego, obywatelskiego, nabrała i znaczenia urzędowego równocześnie wobec władz austryackich.

Po ukończeniu badań Komisyi instancyi I otrzymywał poszkodowany od niej kwit tymczasowy, potwierdzający poniesione szkody, po przejściu zaś sprawy przez wszystkie instancye kwit ostateczny, decydujący (kwity rekwizycyjne po zbadaniu ich przez Komisyę instancyi I zwracane były stronom). Oryginał operatu pozostaje oczywiście w przechowaniu Centralnego Wydziału szkód, odpis zaś jego może każdej chwili poszkodowany otrzymać, płacąc 50 kopiejek od arkusza.

Rejestracya szkód gubernii (ziemi) lubelskiej przeprowadzoną została przez 50 Komisyi I instancyi (na 1 powiat wypada 5 komisyi, 1 zaś komisya na 3 gminy zbiorowe = 20 gminom galicyjskim). Ponieważ jak wiemy zrobiono w ciągu $1^1/_2$ roku 30.000 operatów kosztem 450.000 kor. więc jedna Komisya sporządziła w ciągu swego urzędowania 600 operatów kosztem 9.000 Koron, a koszt operatu wyniósł w przecięciu 15 Koron. Koszta postępowania rejestracyjnego ponieśli poszkodowani, opłacając albo 15 kopiejek od morga obszaru, albo $3^0/_0$ promille od wysokości kwoty stwierdzonej szkody, przyczem poszkodowanemu przysługiwało prawo wyboru jednego z tych sposobów obliczenia.

Niektórzy czynią zarzut rejestracyi, może słuszny, że wypadła na nisko, na niekorzyść poszkodowanych, ponieważ przyjęto ceny przedwojenne; zarzut ten jednak nikogo do rejestracyi zniechęcić nie może. Dla ścisłości przyjęte być musiały te przedwojenne ceny o ówczesnym kursie rubla, każdej jednak chwili z całą łatwością mogą być podniesione, skoro już raz szkody są zinwentaryzowane.

W powyższych krótkich ramach przedstawia się rejestracya rolna szkód wojennych w Królestwie; typowe operaty, instrukcye, regulaminy, oraz formularze otrzymałem w Lublinie, materyał ten spożytkuje niezawodnie Biuro ewakuowanych większych właścicieli dóbr w Krakowie, przy opracowaniu odnośnego projektu dla Galicyi i przedstawi go tutejszym czynnikom.

Królestwo zatem, nie licząc na zewnętrzną pomoc, zoryen-

łowawszy się w sytuacyi wojennej, natychmiast po ustąpieniu stamtąd wojsk walczących, przystąpiło do rejestracyi szkód, przez co tem łatwiej zebrać zdołało ich dowody. Rejestracya szkód wojennych tamtejszych może być tam więc kiedyś poważnym materyałem do statystyki szkód wojennych, jeżeli na niej Królestwu zależeć będzie. W każdym razie, już dziś istnieje zamiar wydania wyników rejestracyi szkód wojennych w jednej książce, w kilku europejskich językach. Praca ta unaoczni obradującemu, europejskiemu kongresowi zniszczenie wojenne Polski. Możemy przypuścić, że nad odbudową, czy też odszkodowaniem wojną zniszczonych krajów, Kongres zastanawiać się będzie, bez względu na formę w jakiej to odszkodowanie nastąpi; w tem utwierdzić nas muszą enuncyacye sfer decydujących po obu stronach frontu. A jeżeli się mówi o odbudowie Serbii, Belgii lub Bułgaryi, to tem większe prawo chyba do odszkodowania mieć musi nasza ziemia, która nie brała czynnego udziału w wojnie, a która tylko tragizmem swego położenia tak geograficznego jak i politycznego stała się terenem zapasów sił obcych.

Chociaż Galicya niezawodnie w gorszem od Królestwa znajduje się położeniu, gdyż u nas z jednej strony nie wyzyskano czasu, bo nie przystąpiono do rejestracyi natychmiast po uspokojeniu kraju, z drugiej zapasy wojenne, szczególnie w Galicyi wschodniej, trwały znacznie dłużej niż w Królestwie, tam 1 rok u nas 3 lata, to mimo tego raczej tem większy mamy obowiązek naprawienia tego cośmy zaniedbali.

Przystępując do akcyi, starajmy się ją prowadzić w sposób jak najbardziej jednolity w porozumieniu z Królestwem, badajmy tam w tej materyi rzeczy jeszcze nam niedokładnie znane, prośmy tamtejszych pracowników, by nas w niej pouczali, a zestawiając nasze żądania wypłaty szkód wojennych na wzór Królestwa, tylko tem samem nasze pretensye wzajemnie wzmocnimy. Jakikolwiek czynnik, powołany do wypłat Polsce szkód wojennych, inaczej ją traktować będzie, jeżeli ujrzy przed sobą pracę rejestrajną we wszystkich jej dzielnicach jednakowo prowadzoną, a inaczej się stanie, gdybyśmy się przypadkiem dali unieść zgubnym partykularyzmem. Pierwszy przykład winien wyjść od nas, od ziemiaństwa, za nami pójdzie całe rolnictwo, za rolnictwem miasta i przemysł.

L. Puzyna.

O literaturze porównawczej.

Szkic informacyjny.

I.

Literatura porównawcza jest faktem, z którym dziś trzeba się już liczyć i daremnie garstka upartych historyków literatury oświadcza, że jest to fikcya, której nie odpowiada żadna rzeczywistość. O literaturze porównawczej mówi się i pisze się wyraźnie przynajmniej od stu lat; najwcześniej zaczęto o niej mówić we Francyi, zapewne przez analogię do stworzonej tam właśnie anatomii porównawczej (Lamarck i Cuvier). Villemain, mianowany w roku 1816 profesorem „wymowy francuskiej“ w Sorbonie, już w pierwszym wykładzie zapowiedział, że w obrazie porównawczym *(tableau comparé)* ukaże, co Francya otrzymała od literatur obcych i co im zwróciła. Później zaś, wydając swe kursa o literaturze średniowiecznej, Villemain nazwał je w przedmowie: *„une nouvelle étude de littérature comparée“*. Równocześnie Ch. Pougens w Listach filozoficznych (1826) surowo krytykując istniejące kursy i podręczniki, wołał o *„cours de littérature comparée“*. W r. 1849 prof. Benloew obejmując katedrę w Dijon, wygłosił wykład wydany następnie p. t. *Introduction à l'histoire comparée des littératures.*

Od połowy wieku XIX. w różnych uniwersytetach tworzy się katedry poświęcone wyłącznie literaturze porównawczej. We Włoszech stworzono taką katedrę w r. 1861 w Neapolu, a znakomity historyk literatury De Sanctis zajmował ją od r. 1871 do 1875. Dziś liczba katedr, poświęconych temu przedmiotowi, jest znaczna zarówno w Europie, jak i w Ameryce. Za naszych czasów jednym z wybitniejszych profesorów w tej dziedzinie badań

był młodo zmarły Józef Texte, który zajmował katedrę literatury porównawczej w Lionie od r. 1892 do 1900. Obecnie w ślady jego wstępuje uczony francuski, rodem z Lotaryngii, F. Baldensperger.

Oprócz katedr widzimy też czasopisma wyłącznie temu przedmiotowi poświęcone, jak np. założone w r. 1886 *„Zeitschrift für vergleichende Litteraturgeschichte"*; redaktorem jego był prof. Max Koch, pisywali tam uczeni różnych narodowości. W Nowym Yorku w r. 1903 założono *„Journal of comparative Literature"*, pismo wydawane przy współudziale uczonych europejskich. Wreszcie w r. 1914 grono badaczy francuskich z Bedierem i Baldenspergerem na czele zapowiedziało szereg wydawnictw pod ogólnym tytułem: *„Bibliothèque de littérature comparée"*. Pod hasłem „literatury porównawczej" odbył się w r. 1900 w Paryżu sześciodniowy kongres historyków literatury różnych narodowości, a sześć lat wcześniej Amerykanin Gayley wzywał w pismach do zawiązania międzynarodowego towarzystwa: *„Society of Comparative Literature"* ze ściśle oznaczonym programem.

Istnieje już kilka poważnych dzieł, opatrzonych tytułem „Literatura porównawcza"; z nich powszechnie znane dzieło Posnetta zostało przetłómaczone na język polski (1895). Można też wymienić około dwudziestu mniejszych i większych rozpraw, które z teoretycznego punktu widzenia ujmują literaturę porównawczą, roztrząsając jej istotę, zadania i metody. Rozprawy te są rozproszone po różnych czasopismach obcych lub wydane w postaci broszur. Na uwagę zasługuje cenna praca Betza, mianowicie bibliografia literatury porównawczej. Ludwik Betz w książce p. t. *La Littérature comparée (Essai bibliographique,* 1899) zestawił tytuły znanych mu prac z tej dziedziny badań; zestawienie to podzielił na działy według narodowości i według ważniejszych poetów; przedmowę do tej bibliografii napisał Józef Texte. Wkrótce po wydaniu książki i Betz i Texte zmarli. Po ich śmierci Baldensperger opracował drugie wydanie (1904), które tak rozszerzył, że tom liczy obecnie 410 stron zamiast pierwotnych 123. Jest to dzieło nietylko pożyteczne, ale wprost niezbędne dla badaczy literatur obcych.

Trudna to rzecz w sposób możliwie jasny i bezstronny przedstawić zasady i metody tej dziedziny badań, którą przyjęto nazywać literaturą porównawczą. Już sama definicya jest nieustalona

i sporna. Jedni bowiem utożsamiają literaturę porównawczą z porównawczą historyą literatury; drudzy natomiast twierdzą, że nie jest to właściwa historya literatury, ale osobny zakres badań, które się posługują metodą porównawczą. Tak np. Wetz oświadcza, że niemiecka nazwa „*vergleichende Litteraturgeschichte*“ dzięki zawartemu w niej wyrazowi „*Geschichte*“ w błąd tylko wprowadza, ponieważ — jego zdaniem — jest to dyscyplina zupełnie od historyi niezależna. Podobne stanowisko zajmuje dziś i prof. Jul. Petersen (*Litteraturgeschichte als Wissenschaft*, 1914), wychodząc z metodycznego punktu widzenia. „Porównawcza historya literatury — mówi on — jako dyscyplina samoistna jest czemś pełnem sprzeczności, ponieważ zasada porównawcza nie jest historyczną. Historyczne badanie literatury nie może być przedewszystkiem porównawczem, bo stałe następstwo biegnie tylko w kierunku literatury narodowej, punkt zaś widzenia porównawczy jest dopiero wtórnym“.

Różne są definicye literatury porównawczej, jak i różne poglądy na jej zadania, zakres badań i metodę. Ażeby nie wybierać w sposób dogmatyczny tego lub innego poglądu, najlepiej będzie przedstawić kolejno rozmaite poglądy, ujmując je dla uproszczenia sprawy w trzy kategorye. Jedną nazwiemy filologiczną, drugą kulturalną, a trzecią syntetyczną.

II.

Pierwsza ma główne gniazdo i głównych przedstawicieli w Niemczech. Jej cechę charakterystyczną stanowi to, że w zakres badań wciąga wyłącznie utwory literackie, nie sięgając wzrokiem poza książki i papiery. Wilhelm Wetz, autor ciekawej pracy o Szekspirze (*Shakespeare vom Standpunkte der vergleichenden Literaturgeschichte*, 1890) zamieścił tam przedmowę, w której wyjaśnia pojęcie i istotę literatury porównawczej. Umiejętność historyi literatury — mówi on — dzieli się na dwie wyraźnie odrębne dyscypliny: na historyczną i analityczno-krytyczną, czyli na historyę literatury po prostu oraz na porównawczą historyę literatury w znaczeniu ściślejszem. Historya literatury porównawcza niesłusznie nosi nazwę historyi, ponieważ nie stawia sobie żadnych celów historycznych. Zachowanie nadal tej utartej już nazwy da się jednak usprawiedliwić przykładem historyi kultury (*Kultur-*

geschichte), bo i ta nie zawsze przedstawia powstawanie i przemianę stanów kultury, lecz bardzo często ogranicza się do pewnej chwili, którą opisuje i analizuje. Stanowisko Wetza jest skrajne i nawet wśród zapamiętałych filologów spotkałoby się z opozycyą. Ogólną bowiem zasadą tej grupy badaczów jest stosowanie metody porównawczej do utworów literackich nie tylko w pewnym obranym punkcie, lecz owszem w przebiegu historycznym.

Porównywanie dzieł jest metodą w krytyce tak starą, jak sama krytyka literacka. Znali ją już uczeni aleksandryjscy, a w Rzymie starożytnym retorzy posługiwali się nią powszechnie. Porównywano więc Homera z Wergiliuszem, Demostenesa z Cyceronem i wogóle dzieła pokrewne formą lub pomysłem. Ten kierunek w krytyce powstał samorzutnie z tego powodu, że literatura rzymska wzorowała się na greckiej, przeto przez porównanie tych dwu literatur osiągano sądy o względnej doskonałości dzieł. Podobną metodę stosowano i w krytyce epoki odrodzenia, głównie we Włoszech. Stojąc wobec bogatej literatury starożytnej, którą uznano za wzór doskonałości, porównywano z nią dzieła pisarzy nowoczesnych. Te studya porównawcze miały charakter ściśle estetyczno-literacki i prowadziły do uogólnień często dogmatycznych i ciasnych. Tak to metoda porównawcza doprowadziła np. do ogólnej zasady, że epopeja może mieć tylko jednego bohatera, dokoła którego skupia się cała akcya. Już w XVI. wieku krytyka porównawcza straciła głowę, gdy ukazały się poematy w rodzaju Orlanda szalonego Ariosta; nie wiedziała bowiem, czy wolno jej nazwać epopeją wielki poemat epicki, w którym bohaterów jest kilku, akcya zaś bardzo zawikłana i rozproszona. W nowszych czasach, to jest w wieku XIX., badania porównawcze w dziedzinie ściśle literackiej przybrały już nieco inny charakter. Przyłączyło się tu bowiem poszukiwanie źródeł i wzorów, pożyczek i wpływów dla każdego wybitnego dzieła zosobna, lub co najwyżej dla całej twórczości jednego pisarza. Nie było to już tak łatwe zadanie, zwłaszcza w stosunku do czasów nowszych, kiedy źródła i wpływy ogromnie się mnożą i komplikują. Trzeba było do tego wytrwałości zawodowych filologów.

A jednak taki filolog w każdym calu jak Elster dopatruje się różnicy między metodą filologiczną a porównawczą (artykuł „*Weltlitteratur und Litteraturvergleichung*“, 1901). Zdaniem Elstera metoda porównawcza w badaniach literackich polega na tem, że

nie rozpatrujemy utworu w odosobnieniu, lecz wszystkie jego pierwiastki (formę, temat, tendencyę) porównywamy z innemi podobnemi, które uda nam się rozpoznać w czasie i w przestrzeni. Przez wykrycie podobieństw ustalamy związek między zjawiskami. Przeciwieństwem tej metody jest taka, która pomija porównanie wielu dzieł, natomiast rozpatruje każdy zabytek literatury zosobna. Tu należy powstanie utworu, jego źródła, pierwiastki biograficzne, interpretacya utworu i krytyka filologiczna, która ustala tekst, autorstwo i czas powstania. Tę metodę, dążącą do wyjaśnienia odosobnionego dzieła, Elster nazywa filologiczną. Jednakże sam zaraz przyznaje, że i ta metoda nie może się obejść bez porównywania danego utworu z innemi. Wszak powstanie utworu daje się wyjaśnić pobudką ze strony innych utworów wcześniejszych. W wykonaniu poszczególnych części można rozpoznać pewne wzory, zarówno jak wzory też działają na budowę wiersza i na styl. Wykrycie takich podobieństw udaje się tylko dzięki porównywaniu. Atoli cel tych porównań jest inny, jak przy właściwej metodzie porównawczej. Tamta bowiem przeciąga nici łączące dzieło z dziełem i stąd wyciąga wnioski o wielkim rozwoju historycznym; natomiast metoda filologiczna ma zawsze na widoku dzieło odosobnione. Dopiero przez połączenie metody filologicznej z porównawczą osiąga się całkowity cel badań literackich.

Elster przypisuje wielkie znaczenie metodzie porównawczej w zastosowaniu do literatury różnych narodów, w tym zwłaszcza wypadku, gdzie jest coś istotnego do porównywania, gdzie obok różnic są do wykrycia znaczące zgodności. Dlatego porównywanie nadewszystko w dwu wypadkach okaże się odpowiedniem: w historyi tematów *(Stoffgeschichte)* i w poetyce. Lepiej wnikniemy w dzieło, jeżeli kręgiem badań obejmiemy te wszystkie dzieła, które zostały osnute na tym samym lub podobnym temacie. Jeden bowiem poeta tę stronę tematu, drugi zaś inną szczęśliwiej rozwinął i piękniej opracował, a porównanie pozwala nam ocenić siły twórcze i zdolności każdego. Co się tyczy poetyki porównawczej, to ta zajmuje się nie tylko poglądami teoretyków, lecz także dziełami każdego rodzaju z osobna w różnych epokach literackich; prowadzi to do lepszego, głębszego poznania cech każdego rodzaju literackiego. Tak np. zestawiając utwory dramatyczne Sofoklesa, Calderona, Szekspira, Schillera, wydobędziemy w ten sposób cechy charakterystyczne dramatu.

Pomysł poetyki porównawczej, o którym zresztą sam Elster mówi, że nie jest nowym, rzeczywiście nie od dzisiaj znajduje już wykonawców. Głośny swego czasu estetyk niemiecki, Maurycy Carrière, jeszcze przed kilkudziesięciu laty, ogłaszając dzieło „O poezyi, jej istocie i jej formach“ (I. wydanie, 1854), ostatni obszerny rozdział poświęcił porównawczej historyi dramatu (*Grundzüge und Winke zur vergleichenden Literaturgeschichte des Dramas,* 170 stron). Za naszych dni wielkie zasługi na tem polu położył niedawno zmarły uczony rosyjski, Aleks. Wiesiełowskij. Przez szereg lat pracował nad poetyką historyczną, którą oparł na rozległych studyach porównawczych, a w miarę postępu badań wydawał osobne części (np. *Tri gławy iz istoriczeskoj poetiki,* 1899). I w historyi tematów dotychczas zrobiono już wiele. Goedecke pracował długo nad dziełem, którego jednak nie zdołał wykonać; miał to być „*Lexicon der Kunststoffe*“ — ogólny, dla wszystkich znanych literatur. Dziś jeszcze nie mamy takiego powszechnego skorowidza tematów literackich, ale poszczególnych prac w tym kierunku wykonano już wiele, i to gruntownych. Dla przykładu wymienić można najnowsze studya nad Don Juanem (Gendarme de Bévotte 1907; H. Heckel, 1915), w których zbadano przemiany tej postaci legendarnej od epoki odrodzenia aż do najnowszych czasów. Jest to więc ten zakres badań, o którym prof. Max Koch w programowej przedmowie (w *Zeitschrift für vergleichende Litteraturgeschichte,* 1887) wyraził się jak następuje: Literatura porównawcza powinna śledzić rozwój pomysłów i form oraz wciąż nowe odmiany tych samych lub podobnych motywów w różnych literaturach starożytnych i nowożytnych, a także winna wykryć wpływy jednej literatury na drugą w stosunkach wzajemnych.

Tę kategoryę badań porównawczych objęliśmy nazwą filologicznej. Współczesny estetyk włoski, Benedykt Croce (*Problemi di Estetica,* 1910), ma pewne wątpliwości co do wielkiego znaczenia tej dziedziny badań. Wprawdzie nie odmawia jej ani pożytku, ani wartości, lecz boi się ją przecenić. Zdaniem jego, są to poszukiwania z zakresu czystej erudycyi, które nie nadają się do opracowania organicznego. One bowiem same nie doprowadzą nas do zrozumienia dzieła literackiego, nie pozwolą wniknąć w żywe jądro twórczości artystycznej. Ich przedmiotem nie jest estetyczna geneza utworu, lecz albo historya zewnętrzna dzieła już stworzonego (jak np. naśladowania, przeróbki, przekłady), albo znów uła-

mek z tego różnorodnego materyału, który posłużył do utworzenia (tradycya literacka). Studya, które ściśle trzymają się tego kierunku badań, mają z konieczności formę katalogu lub bibliografii, choć formę tę niekiedy zręcznie pokrywają barwnością wykładu. Brakuje tu jednak zbadania momentu twórczego, a więc brak tego, co daje prawdziwą wartość dziejom literatury lub sztuki.

Historya literatury lub sztuki powinna — mówi Croce — przedstawić czyn twórczy poety lub artysty w jego oryginalnej syntezie duchowej, gdy tymczasem badania porównawcze krążą tylko dokoła materyałów, t. j. tworzywa. Literatura porównawcza w powyższem znaczeniu nie daje nam poznać nawet całkowitego materyału, użytego w danym utworze, ponieważ bada tylko tradycyę literacką, pomijając pierwiastki społeczne oraz indywidualne psychiczne, które w powstaniu dzieła grają równie ważną, albo nawet większą rolę. Stąd też pochodzi ten osobliwy kierunek krytyki, dzięki któremu badacze źródeł wyobrażają sobie, że wyjaśnili utwór literacki, kiedy wykryli jego antecedensy literackie: jakgdyby utwór składał się jedynie ze swych antecedensów.

Ta książkowa, filologiczna erudycya panuje na uniwersytetach niemieckich, skąd przeszła do Francyi i do Ameryki. W Paryżu wytworzyła już całą szkołę z siedzibą w głośnem „laboratoryum“ prof. Lansona. Natomiast w Ameryce w ciągu ostatnich dwudziestu lat zbudziła się już reakcya, którą na kongresie paryskim energicznie wyraził prof. Spingarn w referacie p. t. *American scholarship.*

III.

Drugą kategoryę literackich studyów porównawczych nazwaliśmy kulturalną, ponieważ opiera się silnie o historyę kultury w najszerszem znaczeniu tego wyrazu. O metodzie tej drugiej kategoryi badań bez przesady rzec można, że stworzyli ją Niemcy, głównie Winckelmann i Herder, a po części Schiller, Tick i Schleglowie. Herder to pierwszy w tak przekonywający sposób dowiódł, że smak estetyczny i literacki ulega zmianom stosownie do epoki, narodowości i przyrody kraju, że przeto wszystkie te okoliczności trzeba brać pod uwagę, kiedy się poznaje literaturę obcą lub literaturę czasów odległych. I w pismach teoretycznych i w praktyce utrwalał Herder głębokie zasady literatury porównawczej-

Była to reakcya przeciw krytyce dogmatycznej, a z tą reakcyą łączyła się i druga — przeciw literaturze francuskiej, która dotychczas ciężyła nad niemiecką, krępując twórczość oryginalną.

Od tej pory stało się rzeczą jasną, że dobrze poznać człowieka, zbadać jego rolę dziejową można tylko wówczas, gdy się go umieści w jego środowisku i czasach. Dzieje ducha wielkiego poety, czy to będzie Dante, czy Goethe, czy Mickiewicz, pisze się tylko w łączności z historyą jego życia, wychowania, lektury, stosunków z otoczeniem i t. d. W ten sposób zadania krytyki porównawczej łączą się tu z zadaniem krytyki historycznej. Metoda porównawcza, jako jedynie odpowiednia w zastosowaniu do zjawisk bardzo złożonych, oddaje tu takie same usługi, jakie wyświadcza innym naukom o przedmiotach skomplikowanych, jak paleontologia, antropologia, socyologia i lingwistyka. Zagadnienia, jakie się tu bada i rozwiązuje, częstokroć nie mogą się obejść bez tymczasowych, prowizorycznych hipotez, jakiemi są pojęcia rasy i ducha narodowego, ogólne warunki rozwoju literackiego (wpływ mowy, instytucyi społecznych, przyrody), a wreszcie i ogólne zasady twórczości artystycznej (hipotezy estetyczne). Ta wyższa kategorya badań porównawczych zajmuje się już nie tylko sprawą pożyczek literackich, ale też bada wpływy, którym ulega cała szkoła, lub nawet cały naród w ogóle swych zjawisk literackich (np. stosunek literatury rzymskiej do greckiej). Jest to metoda niezbędna zarówno dla tych, co myślą z Tainem, że utwór literacki jest produktem rasy, chwili dziejowej i środowiska, jak i dla tych, co chcą wydobyć z każdego dzieła pierwiastek indywidualny, a z każdej literatury — jej cechę istotną, *le caractère essentiel* — jak nazywają Francuzi.

Za takiem zadaniem literatury porównawczej oświadcza się, między innymi, Eug. Kühnemann (*Zur Aufgabe dei vergleichenden Litteraturgeschichte*, 1901). Zdaniem jego, poeta wymaga, aby go rozumiano nie z jednego dzieła, ale z całkowitej jego twórczości. Jeżeli chodzi o porównanie, to nie trzeba porównywać szczegółów, drobiazgów, ale zawsze całe dzieła z całemi dziełami i całkowitą twórczość jednego poety z twórczością innych. Dopiero dzięki takiej metodzie wyświetli się olbrzymia rozmaitość dzieł, osobistości i grup literackich w całokształcie literatury powszechnej.

Zresztą i Max Koch w artykule programowym zdradził się z poglądem nieco szerszym, niż w granicach książkowej, filologi-

cznej erudycyi. Mówi on, że porównawcza historya literatury powinna zwrócić szczególną uwagę na ścisły związek między historyą polityczną a historyą literatury, czego się zazwyczaj dostatecznie nie uwzględnia; następnie na związek między historyą literatury a historyą sztuki, między rozwojem literatury a rozwojem filozofii i t. d. To „i t. d.“ Maxa Kocha jest godne uwagi, oznacza bowiem, że porównawcza historya literatury uwzględnia wszystkie związki dzieła literackiego, blizkie i dalekie, rzeczowe i idealne, filozoficzne i polityczne, czy to w słowa ujęte, czy też w formy plastyczne lub muzyczne.

W tej kategoryi badań literacko-porównawczych na osobne i honorowe miejsce zasłużył sobie uczony angielski, prof. Posnett. W r. 1886 ukończył swą „Literaturę Porównawczą“, a w piętnaście lat później, w czasopiśmie *Contemporary Review* (1901) ogłosił obszerny artykuł, po części polemiczny, po części teoretyczny p. t. „*The science of comparative literature*“. Broni tutaj teoryi, które praktycznie zastosował w „Literaturze Porównawczej“. Czerpiąc przeważnie z tego artykułu, można poglądy Posnetta sprowadzić do następujących punktów. Literatura porównawcza opiera się na trzech zasadach: ewolucyi społecznej, ewolucyi indywidualnej i wpływu otoczenia na społeczne i indywidualne życie człowieka. Są to trzy prawa naukowe; atoli przez prawo rozumieć trzeba tylko zwięzłe uogólnienie wielkiej ilości dostrzeżonych faktów. Tak np. przez ewolucyę społeczną nie rozumie się tu teoryi darwinowskiej, lecz tylko szereg przemian, którym ulega społeczeństwo w ciągłym rozwoju od pierwotnych klanów do organizacyi nowoczesnych. Każdemu stanowi społecznemu odpowiada inna, jego własna literatura, którą społeczeństwo sobie urabia stosownie do swych potrzeb. Inny charakter posiada literatura klanu, inny — literatura rzeczypospolitych miejskich; odmienne cechy ma literatura ogólno-światowa, inne zaś — narodowa. Z każdą nową formą społeczeństwa zmienia się też i charakter odpowiedniej literatury.

Jeszcze silniejszą zasadę literatury porównawczej tworzy ewolucya indywidualna. Nazwą tą oznaczamy olbrzymią ilość faktów, w których objawia się rozwój świadomości ludzkiej, rozwój uczucia i rozumu. W zjawiskach tych nie spostrzegamy żadnego stałego porządku. Chwile zastoju, nawroty i brak ładu znajdujemy tu podobnie, jak i w ewolucyi społeczeństw. Wszelako rozwój

i postęp tej świadomości jest prawdą niewątpliwą. Ewolucyę indywidualną stwierdzono już w wielu naukach, jak w etyce, filologii, prawie, ekonomii politycznej i logice historycznej. W literaturze rozwój indywidualny wyraża się w przejściu od objektywizmu do subjektywizmu. od komunizmu do wybujałego indywidualizmu.

Trzecią zasadą literatury porównawczej jest wpływ otoczenia (zwierzęcego, botanicznego i fizycznego). Na to samo otoczenie inaczej patrzy poeta klanu, poeta respubliki miejskiej i poeta narodu. W pierwszej połowie XIX. wieku u poetów angielskich, niemieckich, francuskich i rosyjskich znajdujemy taki stosunek do natury, jakiego daremniebyśmy szukali w średniowieczu lub w starożytności. Ze zmianą grupy społecznej i ze zmianą typu indywidualnego zmienia się też stosunek poety do świata otaczającego. Jego umysł, uczucia i wyobraźnia inaczej reagują na naturę żywą i martwą. Jego wybujały indywidualizm znajduje dźwięk i czar w otoczeniu, które dla mniej rozwiniętej świadomości nie posiadało uroku ani piękna.

Posnett żałuje, że nie zrobiono dotychczas żadnej próby w tym kierunku, że nie opracowano seryi dzieł historycznych, któreby traktowały wszystkie literatury świata z tych trzech punktów widzenia, t. j. ewolucyi społecznej, indywidualnej i wpływów otoczenia. On sam rozwinął ten pomysł tylko w ogólnych zarysach, lecz spodziewał się, że ta nowa nauka znajdzie zwolenników, którzy wykonają jego plan dokładnie i w szerokim zakresie. Tymczasem do tej pory nadzieje się nie sprawdziły. Historyę literatury pisze się po dawnemu, dokładnie, filologicznie, ale bez tej metody, bez tych podstaw naukowych, jakie dają zasady literatury porównawczej.

Dla tej nowej metody naukowej nie istniała dotychczas nazwa osobna. Ze względu na czas Posnett nazywa ją historyczną, z innych stanowisk — porównawczą. Nazwa „porównawcza“ jest lepsza od historycznej, bo często współcześnie i w tym samym kraju spotykamy typy społeczne i indywidualne na bardzo różnych stopniach rozwoju. Metoda porównawcza polega więc na śledzeniu kroków, które człowiek stawiał indywidualnie i zbiorowo, dążąc do najwyższego życia społecznego oraz do najszerszej i najgłębszej świadomości osobistej. Nie jest to metoda nowa, ale teraz dopiero otrzymuje zupełność, świadomość swego pożytku i systematyczność, z którą zwraca się do faktów doświadczenia

ludzkiego. Co dawniej robiono instynktownie i po omacku, to dziś możemy czynić ze zrozumieniem. W konkluzyi Posnett stwierdza, że piętnaście lat, które dzielą jego Literaturę Porównawczą od słów niniejszych, nie dodały nic nowego do postawionych przez niego zasad.

IV.

Trzecią kategoryę badań porównawczych nazwaliśmy syntetyczną, ponieważ jej celem jest ogarnięcie i połączenie w jedną całość wielkiej ilości zjawisk literackich. Zwolennicy metody porównawczej wychodzą tu z założenia, że literatury ludów cywilizowanych, a w szczególności literatury nowożytne na terenie Europy, stanowią jedną rodzinę i wzajemnie od siebie zależą. W naszych czasach historyk literatury, choćby mówił o twórczości jednego tylko narodu, nie powinien opuszczać punktu widzenia syntetycznego, a to z dwu względów: raz dlatego, że za dni naszych literatura staje się coraz mniej narodową, coraz bardziej ogólnoeuropejską, a po wtóre dlatego, że już od czterystu lat literatury Europy trwają w ciągłych wzajemnych stosunkach i wpływach. Metoda porównawcza ma jeszcze szersze zastosowanie, gdy ogół dzieł, składających jakąś literaturę, zestawiamy z powszechną historyą myśli ludzkiej i całej twórczości artystycznej. Skoro nikt nie wpadnie na pomysł badania demokracyi lub monarchii reprezentacyjnej we Francyi z pominięciem historyi Anglii, jakże można wątpić, że historya tragedyi, romansu lub liryki da się wyjaśnić przez porównanie z twórczością narodów obcych. To ostatnie zdanie pochodzi z wykładu Józefa Texte'a *(Les études de littérature comparée...* 1893). Może nawet zbliża się chwila — mówił Texte — że będzie się pisać historyę literatury okresami według prądów, szkół i kierunków z równą słusznością, jak i według narodowości. Zapewne że nie będzie to zadanie łatwe, ale Texte sądził, że podział pracy odpowiednio do specyalności uczonych mógłby znacznie wykonanie tego ułatwić.

Literatura porównawcza tej najwyższej kategoryi bada już nie tylko wpływy jednej literatury na drugą, ale stan równoległy i rozwój współczesny, jeżeli nie wszystkich literatur, to przynajmniej jakiejś ważnej ich grupy. Opracowania, jakie w tym zakresie posiadamy, np. znane dzieło Brandesa o głównych prądach lite-

ratury w. XIX., nie odpowiadają wymaganiom naukowym. Trzeba przyznać, że na tym punkcie historya literatury pozostała w tyle za historyą polityczną. Brak nam ogólnej historyi renesansu w literaturze europejskiej (pomnikowe dzieło Voigta ogranicza się do pierwszego wieku humanizmu), brak historyi ogólnej klasycyzmu (pseudoklasycyzmu) i romantyzmu. Na usprawiedliwienie tych braków trzeba powiedzieć, że prawdziwy rozwój porównawczej historyi literatury mógł się zacząć dopiero od chwili, gdy dostatecznie opracowano dzieje literatury w każdym narodzie z osobna. Wiek XIX. opracował historyę literatury narodowej, można więc mieć nadzieję, że wiek XX. opracuje historyczne syntezy porównawcze.

Z pewnem niedowierzaniem spogląda na te nadzieje Ernst Elster (*Weltliteratur und Literaturvergleichung*, 1901). Sądzi, że syntetyczne przedstawienie epok literackich nie zawsze jest potrzebne i nie wszędzie ma racyę bytu. Ma ono znaczenie tam, gdzie rzeczywiście dają się wykazać prądy literackie międzynarodowe. Atoli wiele zjawisk posiada tylko znaczenie narodowe a nawet indywidualne i nic przez to nie wygrywa, gdy się je wstawia do olbrzymiego związku literatury w pewnej epoce. One otrzymują światło same przez się, a nie przez zjawiska sąsiednie i współczesne. Jako przykład, wymienić można *Pana Tadeusza* albo *Irydyona*, dzieła zupełnie odosobnione, które dość blasku i wielkości mają same w sobie i obojętną jest rzeczą, do jakiej szkoły, do jakiego prądu czy kierunku je zaliczymy. Zresztą przy syntetycznem traktowaniu epok częstokroć jesteśmy zmuszeni do przedstawienia jednego po drugim kierunków, które biegną obok siebie, gdyż inaczej pogmatwamy obraz i pomieszamy zjawiska całkiem różnorodne. Już nawet w dziejach literatury narodowej staje się to koniecznem. Wiadomo, jak długo wymierał klasycyzm francuski, choć prądy romantyczne już się były rozwielmożniły na dobre. Albo np. w pewnym okresie literatury niemieckiej kierunek klasyczny, romantyczny i młodoniemiecki trwają obok siebie, a jednak nie możemy ich traktować syntetycznie, lecz ujmujemy każdy z osobna, gdyż inaczej pomieszałyby się zjawiska, nie należące do siebie. Trudność ta wzrośnie, skoro tylko przekroczymy granice narodowościowe. Trzeba będzie cały szereg prądów, które biegną równocześnie, rozpatrywać kolejno. Przedmiot staje się tak olbrzymi i skomplikowany, że jasny syntetyczny pogląd na całość nie jest już łatwą sprawą.

Innego zdania był znakomity krytyk i historyk literatury, Ferdynand Brunetière. Sądził, że sprawa ta wcale nie jest trudna ani skomplikowana. Cała rzecz sprowadza się do tego, aby historyk potrafił na tym wielkim obszarze dostrzec jedną linię przewodnią, jedną ciągnącą się nić, za którą idąc potrafi zadanie swoje ułatwić i uprościć, nie sprzeniewierzając się mimo to prawdzie historycznej. Tezę tę Brunetière starał się udowodnić w referacie, który odczytał w r. 1900 na międzynarodowym kongresie historyków literatury. Referat miał znamienny tytuł: *La littérature européenne.*

Brunetière przypuszczał, że zapewne wiek XX. stworzy historyę literatury porównawczą, którą ze względu na zakres przedmiotu będzie można nazwać europejską. A oto jak sobie ją wyobrażał. Ta porównawcza historya literatury europejskiej ma dać odpowiedź najpierw na dwa pytania: jakie tematy ogólne stały się dziedzictwem literatury nowożytnej po literaturze średniowiecznej i jakiej przemianie uległy? W świetle historyi rodzajów literackich ujrzymy nasz punkt wyjścia, którym będzie istota Odrodzenia. Ująwszy charakterystyczne cechy Odrodzenia jako nić przewodnią, możemy postępować naprzód. Faktem jest, że Odrodzenie nie powstało wszędzie odrazu, lecz kolejno; dlatego też w obrazie literatury europejskiej nie potrzebujemy z trudem układać planu, bo same fakty wskazują nam porządek właściwy. Pierwsze miejsce należy się Włochom. Z pod wpływu renesansu włoskiego pierwsza wyzwala się i zdobywa samodzielność Hiszpania, jej więc należy się drugie miejsce. Hegemonia Hiszpanii trwa od 1600 do 1660 roku. Na trzeciem z kolei miejscu stoi Francya, która świetny okres rozkwitu liczy od r. 1660 przez cały wiek. Potem znów literatura angielska staje się ogólno-europejską, a wreszcie pod koniec wieku XVIII. wybijają się na czoło Niemcy. W ciągu wieku XIX. przychodzą do głosu literatury północy: skandynawska i rosyjska.

Oto są ramy, w które — zdaniem Brunetièra — należałoby ująć nowożytną historyę literatury europejskiej. Pomysł ten miał na celu nie tylko ujęcie istotnego prądu w literaturze nowożytnej, lecz także znaczne uproszczenie historyi, która w ten sposób sprowadzałaby się do przeglądu jedynie pewnych momentów; te momenty — to chwile największego rozkwitu. Taki projekt łatwo urzeczywistnić w jednym referacie, nieco trudniej w obszerniej-

szym szkicu, a już w dziełach historycznych byłby to gwałt zadany prawdzie historycznej, byłoby to samowolne wymazywanie faktów, mających ważne znaczenie w rozwoju literatury powszechnej. Dodajmy wreszcie, że ten pomysł Brunetièra nie jest nowy, bo już o sto lat wcześniej niemiecki historyk literatury powszechnej, Fryderyk Bouterwek, rozwinął myśl analogiczną i starał się ją urzeczywistnić.

W r. 1801 Bouterwek zaczął wydawać swą historyę poezyi i wymowy od końca wieku XIII. *(Geschichte der Poesie und Beredsamkeit seit dem Ende des XIII. Jahrhunderts)* i do r. 1819 wydał tomów 12. Pisał ją nie synchronistycznie t. j. epokami literatury powszechnej, ale etnicznie, t. j. w szeregu osobnych syntez historycznych, z których każda obejmowała literaturę jednego narodu. Następstwo tych syntez miało odpowiadać procesowi historycznemu, miało wyobrażać przejście kultury literackiej z jednego kraju do drugiego. Więc najpierw literatura włoska, jako najwcześniej i samodzielnie rozwinięta, następnie hiszpańska i portugalska, poczem następuje najwyższy rozkwit francuskiej. Angielska, zrazu niezależna, dostaje się później pod wpływ Francyi; wreszcie o literaturze niemieckiej nie można mówić bez uprzedniej znajomości piśmiennictwa obcego. Tej konstrukcyi historycznej wiele trzeba zarzucić. Nie można przecież zrozumieć dramatu włoskiego w wieku XVIII. bez poprzedniej znajomości francuskiej literatury klasycznej wieku XVII. Nie można ocenić tragedyi Voltaira, nie znając przedtem Szekspira, ani też *Nowej Heloizy* Roussa, nie poznawszy wcześniejszych od niej angielskich powieści Richardsona. Nawet chwile najwyższego rozkwitu nie następują w tym porządku. Szekspir umiera w r. 1616, a więc na dwadzieścia lat przed wystawieniem tragedyi Corneilla *Cyd* (1636), przeto umieszczanie literatury angielskiej po francuskiej gwałci doniosłe znaczenie faktów historycznych.

Te pomysły Brunetièra i Bouterweka dostatecznie zdają się dowodzić, że literatura porównawcza syntetyczna bynajmniej łatwego zadania nie ma. Owszem, ma ona do czynienia ze splotem prądów, kierunków i stylów, z różnorodną mieszaniną faktów literackich, które trzeba bardzo mozolnie rozpoznawać i z wielką ostrożnością wiązać. Na szerokie, jasne perspektywy może sobie pozwalać tylko krytyk dyletant, krytyk felietonista, którego własna lekkomyślność i nieuctwo może się ostać jedynie wobec nie-

uctwa jego czytelników. To też w różnych dziennikach i dodatkach literackich nieraz spotykamy zadziwiająco jasne syntezy, rozbrajająco proste poglądy na całe epoki i dziedziny literackie. Ale nie dajmy się zwodzić bladze, obliczonej na niekompetencyę czytelnika. Literatura powszechna to nie jest gładkie i równe błonie, po którem może harcować każdy student, podrzucając piłkę frazesów. Literatura powszechna to ogromny obszar alpejskich szczytów i głębin, lodowców i przepaści. Jak w Alpach niema przewodnika, któryby znał wszystkie wierzchołki i zagłębienia, wszystkie strumienie i wodospady, podobnie w naukowych badaniach literatury niema historyka. któryby z ręką na sercu mógł powiedzieć, że zna na wskroś całą literaturę powszechną lub choćby tylko nowożytną, to jest z pięciu ostatnich stuleci.

Życie ludzkie jest krótkie, pamięć ludzka ma swój kres, podobnie jak i praca umysłowa ma pewne granice. Każdy wie dobrze, iż wszystkiego ogarnąć nie zdoła — i stąd to powstaje z konieczności ograniczanie się do jakiegoś zakresu czyli specyalizacya. Każdy rzetelny historyk literatury jest specyalistą w pewnej dziedzinie i musi być specyalistą, gdyż inaczej byłby skazany na dożywotni dyletantyzm. I oto tutaj wyłania się jeszcze jedna trudność literatury syntetycznej. Gruntowny i pracowity badacz może zgłębić i porównawczo przedstawić jedną jakąś epokę, okres lat kilkudziesięciu lub stu w różnych literaturach Europy. Atoli całkowita syntetyczna historya literatury jest dla gruntownego specyalisty pracą niewykonalną. I dlatego to literaturze porównawczej na szerokich terenach zagraża historyczny dyletantyzm, praca z drugiej i trzeciej ręki. Im większy obszar obejmuje synteza porównawcza, tem większe obawy budzi w czujnym krytyku, tem mniejszą daje gwarancyę pracy gruntownej i uczciwej.

V.

Przejrzawszy trzy kategorye literatury porównawczej: filologiczną, kulturalną i syntetyczną, możemy przejść do pewnych wniosków, mianowicie wyjaśnić sobie jej stosunek do historyi literatury w ogólności. Często spotkać można mniemanie, że literatura porównawcza jest osobną dziedziną badań, doskonalszą i wyższą od zwykłej historyi literatury. Teraz może udało mi się wyjaśnić, że jest to mniemanie błędne, oparte po części na nowości

przedmiotu, po części na magicznym wpływie samej nazwy, brzmiącej jakoś uczenie i tajemniczo. W istocie zaś rzecz tak się przedstawia. Kategorya filologiczna badań porównawczych jest jednym z pierwszych i najpierwotniejszych stopni badania historycznego. Aby ją uprawiać, nie trzeba być jeszcze historykiem, lecz tylko filologiem z jaką taką wprawą metodyczną. Polega ona wyłącznie na analizie i na zestawianiu, porównywaniu otrzymanych pierwiastków. Jest to praca potrzebna i pożyteczna, bez której historyk literatury obejść się nie może: on spożytkowuje dopiero wyniki tych badań, jedne odrzuca jako jałowe i zbyteczne, drugie zachowuje, jako trwałą realną podstawę historyi. Bez analizy i porównywania drobnych faktów historya literatury istnieć nie może; ale pamiętać trzeba, że to badanie porównawcze jest tylko stopniem, fundamentem do budującego się gmachu, ściślej mówiąc, jest jednym z kamieni tworzących podstawę, tak dobrym i potrzebnym, jak inne kamienie, któremi są np. bibliografia, ustalenie tekstu, ustalenie daty i t. p. W tem więc znaczeniu literatura porównawcza jest tylko dyscypliną pomocniczą w badaniu historycznem; sama zaś z osobna wzięta, posiada znaczenie niewielkie.

Przystępując z kolei do drugiej kategoryi, gdzie bada się stosunek literatury do otoczenia, do wszystkich warunków życia kulturalnego, widzimy, że celem, do którego ta kategorya badań zmierza, jest oświetlenie, wyjaśnienie zjawisk literackich i jeżeli nie połączenie ich w ścisły związek przyczynowy, to przynajmniej umieszczenie ich na właściwem tle. W tym więc wypadku literatura porównawcza zmierza albo do przedstawienia zjawisk literackich łącznie z ich środowiskiem, to jest na tle kulturalnem, albo do wyjaśnienia ich przez porównanie z innemi, które były lub mogły być ich źródłem, ich przyczyną. A więc okazuje się, że zadanie literatury porównawczej tak pojętej jest identyczne z zadaniem historyi literatury. Jest to zupełnie ta sama dziedzina badań, te same środki i te same cele, niema przeto żadnej potrzeby używać osobnej nazwy. „*Vergleichende Literaturgeschichte*“, porównawcza historya literatury to jest właśnie prawdziwa, istotna historya literatury. Dodawanie przymiotnika „porównawcza“ jest oczywistym pleonazmem, który nie da się usprawiedliwić. Chyba żebyśmy chcieli przez ten dodatek zaznaczyć, że mówimy o prawdziwej historyi literatury w odróżnieniu do opracowań, nie zasługujących na tę nazwę. Oczywiście że słowniki biograficzne, spisy

autorów i dzieł, streszczenia i dorywcze oceny nie stanowią prawdziwej historyi literatury, choć nieraz na karcie tytułowej wyrazy te noszą.

Nakoniec i o literaturze porównawczej syntetycznej powiedzieć trzeba, że ani zadania jej, ani metody nie wykraczają poza granice syntezy historyczno-literackiej. Żaden poważny badacz nie użyje nazwy: Historya porównawcza romantyzmu, albo historya porównawcza dramatu nowożytnego, natomiast mówi się i pisze poprostu: Historya romantyzmu albo Historya dramatu nowożytnego; a już rozumie się samo przez się, że takie syntezy historyczne muszą być opracowane porównawczo.

Badania porównawcze nad literaturą mają znaczenie nietylko w tym wypadku, gdy wykrywają podobieństwa, ale i wówczas, gdy wykazują różnice. Czy pewien poeta jest indywidualnym, czy pewien utwór jest oryginalnym, to można z dużą miarą pewności dopiero wówczas powiedzieć, gdy się go porówna z innymi. Im więcej różnic analiza wykaże, im mniej znajdziemy punktów wspólnych, tem większa jest niezależność autora i jego dzieła. Dlatego też metoda porównawcza okazuje się bardzo skuteczną, gdy chodzi o wykazanie silnego indywidualizmu, o stwierdzenie tego, co dany poeta wniósł do literatury nowego i własnego.

Ściśle biorąc, wszystkie badania porównawcze nad literaturą, o ile nie przekraczają dziedziny wyłącznie literackiej, muszą zawsze kulminować dokoła dwu punktów: jednym jest stosunek literatury pewnego narodu do wielu literatur obcych, drugim zaś stosunek pewnej literatury do jej własnej przeszłości. Żadna literatura cywilizowanego świata nie jest odosobnioną ani w czasie, ani w przestrzeni. Utrzymuje ona związki z innemi literaturami, które rozwinęły się wcześniej, albo się równocześnie rozwijają w obcych krajach. Również w każdej chwili swego istnienia zachowuje ona związek z własną przeszłością, jest rodzajem przekazanego dziedzictwa, wzbogaconego nowymi nabytkami.

Skoro wykrywamy podobieństwa między jedną etniczną grupą dzieł literackich a grupami etnicznemi, tworzącemi literaturę obcą (w stosunku do pierwszej) i skoro tylko możemy przypuścić wzajemne związki i oddziaływania tych skupień literackich, wówczas musimy odróżniać trzy zupełnie odrębne wypadki. Po pierwsze — dana literatura mogła przejść te same fazy, co literatury obce, ulegając przyczynom analogicznym. Po wtóre — mogła ulec wpły-

wowi tych literatur, i po trzecie — mogła sama wywrzeć na nie swój wpływ. We wszystkich tych wypadkach widzimy w dziełach i w kierunkach literackich podobieństwa, atoli przyczyny tych podobieństw są różne.

Pierwszy wypadek nie należy do rzadkich. Analogiczne zdarzenia polityczne lub warunki społeczne częstokroć wytwarzają analogiczną literaturę. Tak np. reformacya we Francyi, w Niemczech i w Polsce wywołuje szeregi pamfletów i satyr, w których spotykamy podobne motywy anegdotyczne i podobne ich oświetlenie. Tak np. we wszystkich literaturach czasu reformacyi znajdujemy motywy satyryczne z życia kleru katolickiego, tak świeckiego jak i zakonnego, wszędzie występuje ksiądz chciwy i żarłoczny, mnich rozpróżniaczony, sybaryta i opój. Wszędzie kler przedstawiony jako kasta pasożytnicza, ciemna, zabobonna i zawistna, traktująca swe powołanie jak proceder, który zapewnia żywot spokojny i sowite dochody. We wszystkich tych satyrach i pamfletach łatwo wykazać całe szeregi podobieństw, a mimo to nie zawsze wolno mówić o wpływach literackich, są to bowiem podobieństwa, które powstały pod wpływem przyczyn analogicznych, bo wszędzie w XVI. wieku kler katolicki był jednaki i wszędzie wywoływał analogiczne objawy niechęci ze strony protestantów.

Weźmy inny przykład. W drugiej połowie XVIII. i w pierwszej XIX. wieku widzimy w literaturze kilku narodów europejskich wzmożoną twórczość w zakresie patryotycznej pieśni wojennej. Są to niewielkie utwory, nadające się do śpiewu, pełne zapału, męstwa, nadziei, czasem żalu i bolu po przegranych bitwach. Te liryki wcielają w siebie wiele pierwiastku epickiego, oddają wrażenia bitew, utarczek, postojów i noclegów, wrażenia prostego żołnierza, który na to wszystko patrzy i sam udział w tem bierze. Spróbujmy te pieśni Gleima, Ewalda Kleista, Arndta i Körnera w Niemczech, Rougeta de Lisle, Delavigne'a i Berangera we Francyi, Goszczyńskiego, Suchodolskiego, Pola i Gosławskiego w Polsce, zestawić razem i porównać. Motywów analogicznych znajdziemy podostatkiem. Ale żaden nie upoważnia nas do ustalenia niewątpliwych wpływów literackich, są to bowiem nie oddziaływania literackie bezpośrednie, lecz tylko skutki analogicznych przyczyn. Niemcy miały swoją wojnę siedmioletnią, a potem okres wojen z Napoleonem. Francya po okresie rewolucyjnym miała Napoleona, którego samo imię w każdej wyobraźni

łączy się z pojęciem wojny. Wreszcie i Polska miała konfederacyę barską, powstanie Kościuszki, legiony z wyprawą na Moskwę, a nakoniec wojnę roku 1831. Każdy naród miał swą armię, każda armia miała w swych szeregach mniej lub więcej uzdolnionych poetów, swoich grenadyerów lub ułanów, którzy przejęci zapałem wojennym, uczuciem patryotycznem i czcią dla wodzów, tworzyli analogiczne utwory, oczywiście nie powieści, nie dramaty, ale żołnierskie piosenki. I oto stoimy wobec zjawisk podobnych, które chciałoby się ująć w jedną grupę, nazwać pewną całością organiczną, gdy tymczasem są to zjawiska twórcze zupełnie od siebie niezależne, a uderzająco podobne tylko dlatego, że każdy naród w tym okresie staczał bitwy, i że te boje, powodzenia i klęski, znalazły wyraz w odpowiadającej im formie literackiej. Dałem te dwa przykłady na dowód, że podobieństwo motywów literackich zarówno w treści jak w formie nie zawsze jest rękojmią wzajemnych wpływów, że przeto pewna ostrożność w wyciąganiu wniosków staje się konieczną.

Maurycy Mann.

Notatki.

Podczas obrad węgierskiej delegacyi zabrał głos oczywiście i Juliusz hr. Andrassy. Jest on patentowanym u nas przyjacielem Polski. Patent ten uzyskał przez wiele czołobitnych artykułów w prasie polskiej, przez całą masę wyrazów uznania, które wysyłali pod jego adresem mniej lub więcej odpowiedzialni politycy polscy. Hr. Andrassy pamiętał niewątpliwie o sprawie polskiej wtedy, gdy inni nie chcieli o niej pamiętać. To też obecnie, gdy ta sprawa nabrała większej aktualności i stanęła na bardziej mocnym gruncie, należało się spodziewać, że hr. Andrassy pójdzie dalej niż przedtem i że z jego ust usłyszymy bardziej życzliwe słowa i bardziej konkretne plany polityczne. Tymczasem sprawił przykrą niespodziankę tym, którzy z jego osobą wiązali specyalne nadzieje.

Hr. Andrassy wyszedł ze stanowiska, że małe państwo polskie, stworzone np. z dzisiejszego Królestwa Kongresowego, niema warunków trwałego rozwoju.

Człowiek nie uprzedzony powiedziałby w ten sposób: ponieważ to projektowane państwo stanowi tylko część Polski, ponieważ poza jego granicami mieszkają w zwartej masie Polacy, trzeba ich wszystkich połączyć w jedno większe państwo. Państwo to, rozległe, zaopatrzone w części w naturalne granice, obfitujące w ziemię, ludność i surowce, oparte o własne morze, może stać się gwarancyą pokoju jako czynnik samodzielny, naprawdę niepodległy. Tymczasem inną jest logika węgierskiego polityka. Ponieważ zupełnie niepodległe państwo polskie zbudowane w ciasnych granicach między potężnymi sąsiadami może stać się źródłem niepokojów i wojen, to w takim razie w interesie pokoju, według hr. Andrassyego, nie należy dopuszczać do powstania niepodległego państwa polskiego.

Rzeczywiście mamy tu oryginalne pojmowanie zasady stanowienia narodów o swoim własnym losie. Nie zdaje on sobie z tego sprawy, że źródłem trwałego pokoju może być tylko zjednoczone i niepodległe państwo polskie. Tutaj związanie części ziem pol-

skich z innym organizmem państwowym nie jest w stanie załatwić ostatecznie sprawy polskiej. Zwrócił na to uwagę inny delegat węgierski, Madyarassy-Beck, zaznaczając, że połączenie Galicyi z Królestwem, bez trzeciej dzielnicy będzie źródłem irredenty. Są pewne konieczności polityczne, które nie dadzą się odwrócić!

*
* *

Hr. Andrassy wrócił jeszcze raz do sprawy polskiej. Przed paru dniami w wiedeńskim „Fremdenblecie" napisał artykuł, w którym całą rzecz stawia zupełnie wyraźnie. Ziemie polskie, należące do państwa pruskiego, przedstawia jako integralną jego część, tak ściśle związaną z całością, że w razie zwycięstwa Niemiec nie może być mowy nawet o szerszej autonomii żywiołu polskiego. Hr. Andrassy wyręcza hakatystów pruskich. Uwidacznia się w tych zapatrywaniach pokrewieństwo metod rządzenia pruskiej i węgierskiej, a zarazem obawa, by jakakolwiek zmiana nie wzruszyła systemu, opartego na gwałtach eksterminacyjnych.

Ciekawszą jest inna uwaga w artykule węgierskiego polityka. Godzi się on na to, że rozwiązanie kwestyi polskiej ostatecznie nastąpi dopiero przy zawarciu pokoju. Ale przestrzega państwa centralne, by nie zaniedbywały tej sprawy. Już teraz trzeba stworzyć „fait accompli" w tej sprawie. Dlaczego? Czy może dlatego, by zaspokoić niecierpliwe domagania się Polaków? Bynajmniej, chodzi tu o rzecz inną. Trzeba zapobiedz temu, by koalicya nie wyzyskiwała sprawy polskiej dla swoich celów, trzeba przeszkodzić jej próbom przelicytowania państw centralnych przy zawieraniu pokoju. Konkretnie mówiąc, trzeba przeciwdziałać zjednoczeniu ziem polskich w rozmiarach, niepożądanych dla państw centralnych.

Dzisiaj już sprawa polska niema zupełnie wrogów. Ma tylko przyjaciół, choćby w rodzaju hr. Andrassyego. Inni nasi przyjaciele w Wiedniu podnoszą znów myśl podziału Galicyi na Zachodnią i Wschodnią. Ci wszyscy przyjaciele są tak życzliwi, że chcą się spieszyć z rozstrzygnięciem polskiej sprawy. Chcą nam koniecznie przynieść jak najprędsze jej ukształtowanie „godne wielkiego narodu polskiego". Chodzi im o to, byśmy w czasie kongresu pokojowego mogli już zachować duchowy spokój, nie troszcząc się o jego obrady, albowiem sprawa polska ma być już przedtem załatwiona.

Nic w tem dziwnego, że zjawiają się tacy przyjaciele. Zresztą nie zadają sobie oni wiele trudu w ukrywaniu swoich zamiarów, mówią wyraźnie, o jakie im chodzi cele. Jest tylko wątpliwem, czy znajdą oni wśród nas swoich „przyjaciół", podatnych dla ich zamiarów? Nad tem musimy bacznie czuwać, bo za to my ponosimy choćby częściową odpowiedzialność. Na szczęście obecna sytuacya wojenna, jakkolwiek prawdopodobnie nie prowadzi do pokoju, krystalizuje dokładnie cele i zamiary wojenne w kwestyi polskiej. Ułatwia to pracę polskiej opinii, zaostrza jej czujność wobec działań różnych przygodnych naszych reprezentantów.

* * *

Na wszelkie oświadczenia ze strony polskiej w sprawie przyszłości Litwy i wzajemnego stosunku polsko-litewskiego, Litwini dotychczas bezpośrednio nie reagują. Drogą okrężną zato dochodzą nas rozmaite głosy litewskie i nielitewskie, bardziej zachodniego pochodzenia, stwierdzające, że między Litwą a Polską leży nieprzebyta głębia i że wypełnić ją może tylko walka bezpardonowa. Takiego zdania są przedewszystkiem publicyści niemieccy, a z litewskich ci wszyscy działacze, którzy w ostatnich czasach zabierali głos na łamach pism niemieckich. Ten sam duch panował niepodzielnie na niedawno odbytym zjeździe litewsko-niemieckim w Berlinie, gdzie znaleźli się nawet Litwini-pruscy, aby stwierdzić, że nie myślą ani na chwilę o oderwaniu i przyłączeniu do Litwy etnograficznie litewskich części Prus Wschodnich. Jeżeli taki jest istotnie program litewski, to możnaby go nawet zrozumieć w tem znaczeniu, iż „niezawisłość", jaką Niemcy dla Litwy proklamowali, miała się streszczać w możliwości podniesienia rolnictwa pod ochroną i opieką niemieckiej potęgi państwowej. Aliści w skromnym tym programie nowej przyjaźni i sojuszu widnieją już pewne rysy, załamujące idealnie wykreśloną linię. Niespełna 2 milionowy naród litewski nie przedstawia bowiem dla Niemców zbyt wielkiego interesu jako polityczny przyjaciel, a raczej jako posiadacz względnie dużych obszarów ziemi, które nadają się przecież do kolonizacyi. Że na tem tle między nowymi sojusznikami przyszło już i to do niepożądanej wymiany zdań, sądzić możemy po niezadowoleniu p. Dr. Ludwika Weylanda, który na łamach Eur. Staats- u. Wirschaftszt. omawia en gross i detailicznie sprawę litewską. Obok pomyślnych momentów, a więc

znikomej liczby Litwinów, braku kultury i rychłej możliwości przyswojenia sobie niemieckiego języka, byłoby fałszywem — mówi p. Weyland — „liczyć na to, by Litwa stała się w szerszym zakresie terenem osiedlenia dla niemieckiego chłopa“. Kraj w ogromnej części porosły jest lasem, dobra państwowe w gub. wileńskiej i kowieńskiej są bardzo małe. Pozostaje więc dla kolonizacyi tylko większa własność i to w polskim ręku. Wprawdzie stoi tu otworem droga wywłaszczenia, ale jak znawcy kraju zapewnili szanownego projektodawcę, po wojnie przy jakiej takiej autonomii Litwy, grozi wstrzymanie emigracyjnego ruchu litewskiego, co gotowo kolidować z programem niemieckim, gdyż Litwini są żywiołem prawie wyłącznie rolniczym. W każdym więc razie, wedle autora, jest zadaniem władz niemieckich robić wszystko to, co oddziela samodzielną Litwę od Polski, przedewszystkiem zaś należy pozostawić jej wolność w zakresie kościoła. Nie można bowiem bagatelizować przyszłego terenu osadnictwa.

Tyle p. Weyland w sprawie „niepodległej“ Litwy i o politycznem znaczeniu ludu litewskiego. W imieniu tego ostatniego przedtem już wystąpił na łamach tego samego organu p. Jan Waizdas. W wielu punktach program jego i przedstawienie rzeczy nie odbiega wiele od wywodów niemieckich, choć samodzielność Litwy pojmuje nieco inaczej, a sprawy kolonizacyi wcale nie usiłuje zgłębiać. Odtwarza przytem p. Waizdas jakiś niesłychanie zaborczy pono program polski na Litwie, kto wie czy nie wyczytany w organach niemieckich. Jest tego programu „polskiej aneksyi“ szczerym wrogiem, spodziewającym się za to wiele dobrego po niemieckiej przyjaźni. Kończy zaś wcale nieoczekiwaną propozycyą. Oto niema nic przeciwko temu, aby Polska, Litwa i Kurlandya zawarły ze sobą związek na równych i pełnych prawach.

Wiadomo, że Litwini mają do nas wiele pretensyi i że rozbudzenie życia narodowego na Żmudzi zwracało się z rozmaitych względów przeciwko polskiemu żywiołowi i znaczeniu jego w W. Księstwie. Można przecież wierzyć, że sztucznie wywoływany antypolski charakter tego ruchu ulegnie naturalnej ewolucyi, skoro znikną pomiędzy nimi a nami faktorzy i pośrednicy. „Nienawiść“ Litwy do Polski nie będzie znowu tak straszna, jak ją pieczołowicie chcieliby wykształcić kolonizatorowie.

* * *

Gdy w dniu 28 maja b. r. Koło sejmowe powzięło jednomyślną uchwałę, jako wytyczną swej polityki, streszczającą się w zjednoczeniu ziem polskich i przystępie do polskiego morza, nie mogło być i nie było wątpliwości, jak należy ten program pojmować. Te właśnie momenty, że część konserwatywnych stronnictw wraz z demokratami i posłowie socyalistyczni ujrzeli się zniewoleni pójść za głosem opinii, stwierdzały takie a nie inne znaczenie i tendencyę majowych uchwał. Ex post dopiero zaczęły te obozy pracować nad zniweczeniem treści i wypaczeniem majowego programu. Tu różne zasługi położyły wszystkie trzy grupy b. N. K. Nu, czy to głosząc przekonanie, iż uchwały treści ideowej nie mają nic wspólnego z zastosowaniem w polityce, czy też arcydemokratycznym sposobem komentując przed forum parlamentarnem sprawę przystępu Polski do morza na wzór niedoszłych, a sławnych przecież kanałów galicyjskich. W tem stadyum nie występowano jeszcze zbyt wyraźnie przeciw drugiej części uchwały, tj. przeciw zasadzie zjednoczenia. Słowem, dzieło pozostawiono czasowi. Ale i tutaj sprawy nie zasypiano, chętnie dawny program b. N. K. Nu. tj. połączenie Królestwa Kongresowego i Galicyi, nazywając tem mianem. Rzecz prosta, że w ciągu wojny buduje się z zewnątrz różne sposoby rozwikłania sprawy polskiej. Jedną z prób w tym kierunku były omawiane szeroko w prasie niemieckiej, jakoby zapadłe już decyzye berlińskie. Nie pomogły nawet oficyalne zaprzeczenia półurzędowe, by polscy politycy zlikwidowanego autoramentu nie podnieśli chóralnego okrzyku zgody na berlińskie pseudo-definitivum. Uchwała majowa mówiła a zjednoczeniu, czemżeż innem jeśli nie zjednoczeniem będzie połączenie Galicyi z Królestwem. W punkcie wstydliwym obiecywano przytem społeczeństwu, podobnie jak przed trzema laty, imieniem niepodpisanego Berlina, że zabór pruski otrzyma wolność, a nawet czeka go wspaniała przyszłość narodowa wobec rozbudzenia ogniska życia polskiego na zamku poznańskim. Pod wpływem takich i tym podobnych oświadczeń i zapewnień ze strony polskiej, czyż możemy się dziwić, gdy występują wysławiani jako przyjaciele i zwolennicy niepodległości Polski obcy reprezentanci z programem wcielenia nas do istniejących państwowych organizmów pod pozorem braku warunków samodzielnego istnienia, sympatycy pragnący nam przyznać wojskowe prawa honwedów i obdarzający nas iście polskim portem w... Tryeście lub Rydze?

Zaiste niewiadomo która metoda zwalczania uchwał majowych lepsza — czy ta konserwatywna, zadawalająca się małym, najmniejszym programem nierobienia trudności, czy ta krzykliwie opozycyjna, za każdym zefirem wschodnim zwijająca i rozwijająca żagle, demokratyczno-kanałowa? W każdym razie jeden cel im przyświeca. Dobrze tylko, że obie zdradzają wiele nerwowości, ilekroć „interpretują“ majowy program. Jest to bowiem oznaką, że program ten żyje niepodzielnie w całem społeczeństwie i że nie zdołają go osłabić żadne, choćby najbardziej pomysłowe wykręty.

Sprawozdania.

M. Świechowski: *Żywioł polski na ziemiach litewskich* (ze szczególnem uwzględnieniem obszarów okupowanych przez mocarstwa centralne) Cieszyn, 1917, str, 48.

Szkic M. Świechowskiego, który świeżo opuścił prasę, zamyka w sobie główne zestawienia statystyczne narodowości, rozmieszczonych dzisiaj na obszarze W. Księstwa Litewskiego. Autor korzysta już między innemi z ostatnich spisów ludności, sporządzonych na okupowanej części Litwy przez władze niemieckie, a za podstawę dat bierze osobiste oświadczenie się samej ludności. Ludność W. Księstwa dzieli na trzy grupy: polską (Polacy i t. zw. Białorusini-katolicy), prawosławną, (prawosławni Białorusini, Rusini, Rosyanie) i litewską. Żydów, zgodnie z istotą rzeczy, nie zalicza do żadnej z tych grup. Podział powyższy pozwala mu uwidocznić na mapie więcej zwarte obszary narodowościowe, jako określone całości terytoryalne. Polska grupa etnograficzna, rozsiana wszędzie, a zajmująca w skupieniu głównem północną część gub. grodzieńskiej, zachodnią gub. mińskiej i prawie całą gub. wileńską, na samym terenie okupowanym, na ogólną cyfrę 4,771,803 chrześcian, liczy 1,787.781 dusz, t. j. 37.5 proc., gdy grupa prawosławna posiada 27·6 proc. (1,318,718), a grupa litewska 34·9 proc. (1,665.304). Najsilniejsza ilościowo, skupia tu też grupa polska w swem ręku 64,335 km² ziemi na ogólną przestrzeń 113.899 km². t. j. 56·5 proc. Pozatem, na terytoryum W. Księstwa po wschodniej stronie linii bojowej (bez Inflant polskich) na 6,327.937 ludności chrześciańskiej: wynosi grupa polska 1,495.633, t. j. 23·6 proc., posiadając własności ziemskiej 76.419 km², t. j. 40·1 proc. ogólnej przestrzeni. — Razem więc na całym obszarze historycznym W. Księstwa grupa polska przekracza 3,200 000 ludności, przy posiadaniu przeszło 140,000 km² ziemi.

Obliczenia M. Świechowskiego odbiegają od znanych dotychczas, głównie wskutek wprowadzenia terminu „grupy“ w miejsce „narodowości“. Dostateczne usprawiedliwienie tej zmiany znajdziemy w tem, iż przedewszystkiem rosyjskie źródła statystyczne grzeszyły daleko sięgającą po cudzą własność tendencyą. Toteż autor oparł się na więcej miarodajnym materyale, t. j. na statystyce drobnych wyborców włościańskich, gdzie element Białorusinów-katolików bez żadnych wątpliwości sam stwierdził swoją narodową przynależność. Korzystał też, jak już wyżej wspomniano, z niemieckich obliczeń wojennych, które acz niepozbawione swego ostrza i wielkich braków, lepiej już od rosyjskich uwydatniły charakter

kraju. Do obrazu, który mimo uwzględnienia powyższych danych, raczej *in minus* przedstawia stan faktyczny polskości (dla części wschodniej W. Księstwa trzeba do dziś dnia opierać się bądź co bądź na rosyjskiej statystyce, — dalej, procent ludności prawosławnej spadł po tamtej stronie frontu na korzyść procentu polskiego) dołącza autor ogólne nasze postulaty. Uznajemy więc — mówi — zupełnie prawa do niekrępowanego niczem kulturalnego i narodowego rozwoju ludów z nami współmieszkających — uznajemy ich prawa takie, jakie tu chcemy zastrzedz dła siebie. W myśl tego opowiada się społeczeństwo polskie za niepodległością W. Księstwa Litewskiego i odnowieniem dobrowolnego Związku wolnej Polski z wolną Litwą.

Praca M. Świechowskiego, opatrzona mapką oryentacyjną i skorowidzem powiatów Litwy, napisana zwięźle i argumentująca spokojnie, zasługuje na szerokie rozpowszechnienie. *b.*